http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WARSZAWA

DŹWIGNIA

LIPIEC
1928

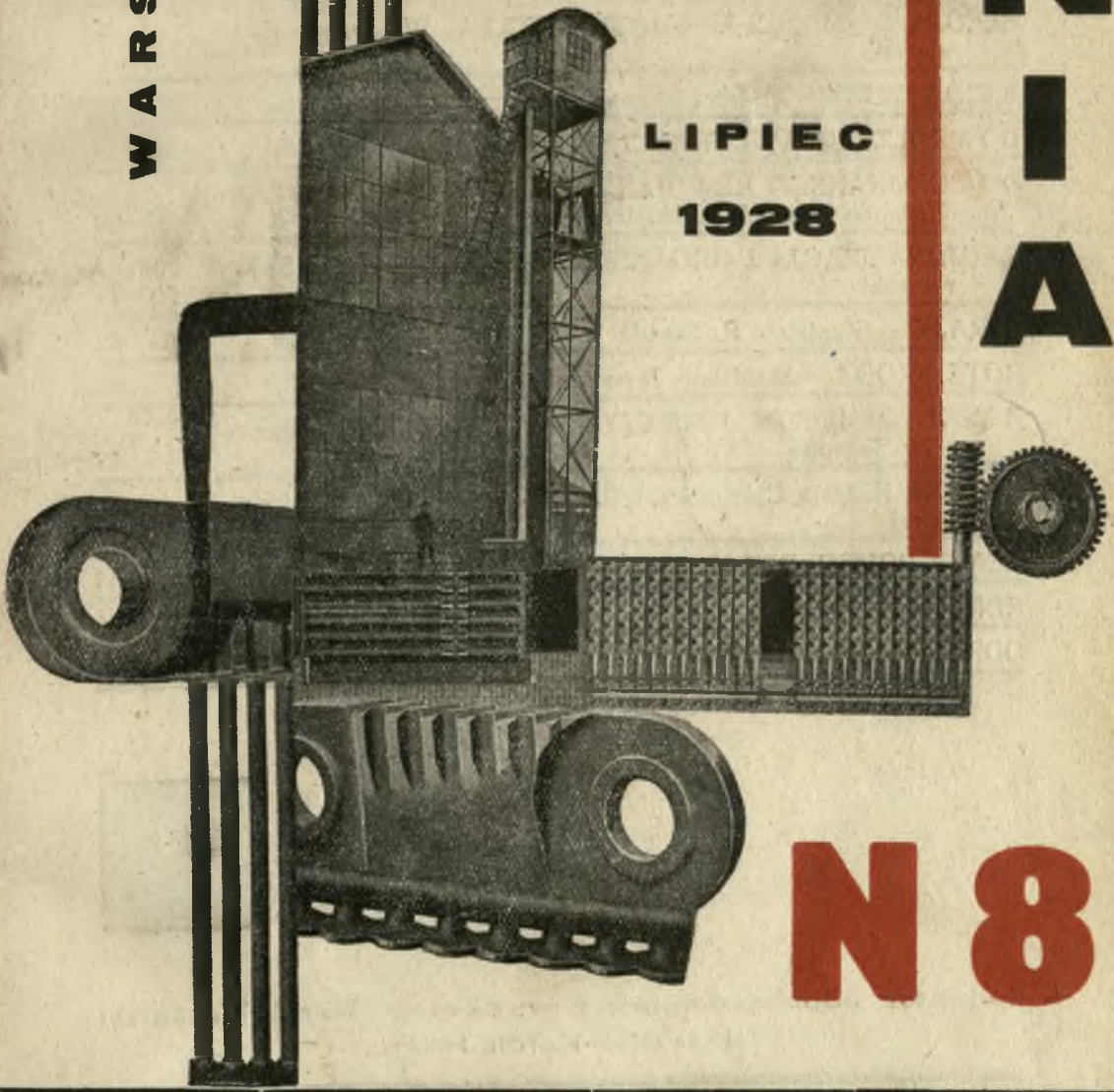

N 8

Adres: Warszawa, Krucza 26

http://rcin.org.pl

SPIS RZECZY

	Str.
ELEGJA O ŚMIERCI L. WARYŃSKIEGO — Władysław Broniewski	1—2
BRZOZOWSKI — Andrzej Stawar	3—26
DO PROLETARJATU FRANCUSKIEGO — Bruno Jasieński	26—28
DO POKONANEGO REWOLUCJONISTY W EUROPIE — Walt Withman — przeł. S. Napierski	28—29
RACJONALIZACJA I ORGANIZACJA PRACY — Stefan Swierzewski	30—41
STRAJK — Stanisław R. Standé	42—53
ROTE FRONT — Stanisław Jerszyna	44
Z TEKI POŚMIERTNEJ MIECZYSŁAWA SZCZUKI — Mieczysław Szczuka	45—47
KSIĄŻKI: Historja Chłopstwa, t. II. — Polska w gospodarce światowej	49—52
TEATR POLSKI: BROADWAY — W. Wandurski	53—55
KINO: HURAGAN	55—56
ODPOWIEDZI REDAKCJI	okładka

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Wandurski

Okładka układu **Karola Hillera.**

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i czwartki od godziny 6-ej do 7-ej pp.

Konto czekowe P. K. O. 14.700

Cena pojedyńczego numeru 1 zł. 50 gr., Zagranicą 25 centów

Redakcja i administracja: Warszawa, Krucza 26.

Ogłoszenia: 1 kolumna 100 zł., ½ kol. 60 zł., ¼ kol. 30 zł.

Druk. „Rola" J. Buriana, Warszawa, Mazowiecka 11

http://rcin.org.pl

DŹWIGNIA
LIPIEC 1928 N-r 8

ELEGJA O ŚMIERCI LUDWIKA WARYŃSKIEGO

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Jeżeli nie lękasz się pieśni
stłumionej, złowrogiej i głuchej,
gdy serce masz męża i jeśli
pieśń kochasz swobodną — posłuchaj.

Szeroka, szeroka jest ziemia,
gdy myślą ogarniesz ją lotną,
szeroko po ziemi więzienia,
głęboka w więzieniu samotność.

Już dziąsła przeżarte szkorbutem,
już nogi spuchnięte i martwe,
już koniec, już płuca wyplute, —
lecz palą się oczy otwarte.

Poranek marcowy. Jak cicho.
Jak dziwna się jasność otwiera.
I tylko tak ciężko oddychać,
i tylko tak trudno umierać.

Posępny, jak mur Schlüsselburga,
głęboki, jak dno owej ciszy,
z za krat, z więziennego podwórka
dobiega go śpiew towarzyszy.

I słucha Waryński, lecz nie wie,
że cienie się w celi zbierają,
powtarza, jak kiedyś w Genewie:
— Kochani... ja muszę do kraju...

http://rcin.org.pl

Do Łodzi, Zagłębia, Warszawy
powrócę zawzięty, uparty...
ja muszę... do kraju, do sprawy,
do mas, do roboty, do partji...

Ja muszę... — I śpiew się urywa,
i myśli urywa się pasmo.
Ta twarz już woskowa, nieżywa,
a oczy otwarte nie gasną.

Gdzieś w górze krzykliwy i czarny
rój ptactwa rozsypał się w szereg,
jak czcionki w podziemnej drukarni,
gdy nocą składali we czterech...

Fabryka Lilpopa... róg Złotej...
Żórawia... adresy się mylą...
robota... tak wiele roboty...
i jeszcze — dziesiąty pawilon...

Ach, płuca wyplute nie bolą,
śmierć w szparę judasza zaziera,
z ogromną tęsknotą i wolą
tak trudno lat siedem umierać.

Wypalą się oczy do końca,
a kiedy zabraknie płomienia,
niech myśl, ta pochodnia płonąca,
podpali kamienie więzienia!

Raz jeszcze się dźwignął na boku:
— Ja muszę... tam na mnie czekają... —
i upadł w ostatnim krwotoku,
i skonał. I wrócił do kraju.

http://rcin.org.pl

BRZOZOWSKI

A. STAWAR

I

Brzozowski umarł przed siedemnastu laty, gdyby dziś był żył, byłby człowiekiem pięćdziesięcioletnim, a więc prawdopodobnie w samej pełni działalności pisarskiej. W pewnym sensie nie przestał być pisarzem współczesnym. Wpływ jego ciąży dziś bezwzględnie silniej, niż kiedykolwiek — co do tego nie może być dwóch zdań. Ogromna zależność publicystyki literackiej dnia dzisiejszego przejawia się choćby w formach zewnętrznych: stylu, sposobu podawania myśli, zakresie poruszonych tematów i t. d. Trudniejszym do uchwycenia byłby wpływ polityczny Brzozowskiego, większy, niż się może zdawać z pozoru. Oddziaływanie Brzozowskiego idzie tu w dwóch kierunkach, zarówno na pewne odłamy burżuazji i drobnomieszczaństwa, jak i na ruch robotniczy w Polsce, gdzie odgrywa dużą rolę, zwłaszcza przez kształcenie umysłów młodzieży.

Ta wielostronność polityczna idei Brzozowskiego przypomina jego mistrza, Sorela. Przedstawiciel skrajnie reakcyjnej obszarniczej konserwy, monarchista prof. Kazimierz Zdziechowski poświęcił mu całą książkę. Publicyści drobnomieszczańscy pozostają pod całkowitym wpływem, zarówno jego formułowań jak i haseł — dzisiejsza sanacja czerpie z nich pocichu, ale pełną garścią. Wreszcie w obozie proletarjackim zainteresowanie się Brzozowskim raczej się wzmogło w czasach ostatnich.

Nie tak dawno rozmawiałem o tej kwestji z jednym z przedstawicieli tej młodzieży, bardzo czynnym i dość rozgarniętym, który, nie broniąc otwarcie Brzozowskiego, zupełnie poważnie jednak dowodził, że czytanie jego dzieł stanowi znakomitą odtrutkę na „fatalizm", bijący z książek Plechanowa i Kautsky'ego, z których dzisiejsza młodzież robotnicza przeważnie zapoznaje się z marksizmem. Poglądy tego młodzieńca są bardzo rozpowszechnione. Znajdują one odbicie takie, jak np. głośna praca Bronowicza o Żeromskim, która, przy całej osobliwości swych założeń, nie przestaje wywierać wielkiego wpływu. Niewątpliwie wpływ Brzozowskiego na dzisiejszego czytelnika robotniczego rozszerza się dzięki pewnym przewartościowaniom dawnych pojęć o marksizmie, które dziś straciły obieg. Z tem zjawiskiem trzeba się bardzo liczyć.

Ta niesamowita realizacja zgody wszechnarodowej, z jaką mamy do czynienia przy Brzozowskim, gdy z jednego zdroju prawdy czerpie monarchista, faszysta oraz... komunista — to rzecz jest doprawdy bardzo zastanawiająca. Nie można zaś mówić, że ci ludzie powołują się poprostu na poszczególne fazy działalności pisarza. Cała ta działalność trwała bowiem bardzo krótko i naogół wykazuje dosyć wyraźną linję. Jeżeli można mówić o zboczeniach, a raczej wyjaskrawieniach w pewnym kierunku, to są też wyjaskrawienia w innych kierunkach — i te wyjaskrawienia znoszą się wzajemnie.

To szerokie rozpięcie i różnostronność wpływów Brzozowskiego zmusza do ostrożności w wyznaczaniu zakresu tego, co się o nim mówi. Przypomina mi się tu pewien wypadek. Wyżej wspomniałem o owym młodzieńcu, który w tak naiwny sposób uzasadniał dzisiejszą popularność Brzo-

http://rcin.org.pl

zowskiego. Świadectwem, jak głęboko sięga wpływ tego pisarza i jak dalece ludzie, nie uświadamiając sobie tego zupełnie, pozostają pod jego oddziaływaniem, może być opinja, którą usłyszałem od jednego starego wybitnego działacza proletarjackiego. Mowa była o przeciwdziałaniu wpływowi Brzozowskiego i o trudnościach jakie się tu nastręczają. Działacz ten powiedział mniej więcej: „Brzozowski, ho, ho — ażeby go należycie rozgryść, trzebaby przynajmniej ze trzy lata czasu. Samo przeczytanie tych autorów, których on cytuje, zajmie masę czasu".

Powiedzenie to jest bardzo charakterystyczne. Trzeba zresztą zauważyć, że Brzozowski sam rzadko czytał dokładnie autorów, na których się powołuje. Przeważnie czytywał ich, według jednogłośnej opinji tych, którzy go znali, raczej po łebkach, wybierając stronice i poszczególne ustępy na materjał do cytowania. Niezawodnie jego erudycja była duża i różnostronna, ale w tem zasypywaniu czytelnika chmurą nazwisk, tak dobrze znaną tym, którzy czytali Brzozowskiego, jest też sporo zwykłego sypania piaskiem w oczy. W każdym razie przytoczone przykłady świadczą o zabobonnej prawie czci, jaką żywią u nas do Brzozowskiego ludzie, gotowi nawet przyznać, że był on pisarzem *wrogim* klasie robotniczej.

Niewątpliwie jedną z przyczyn tego fascynującego wpływu stanowi fakt, że autor „Głosów wśród nocy" ma do pewnego stopnia monopol w swojej dziedzinie. Pisarzy, zajmujących się sprawami kultury z marksowskiego punktu widzenia, jest wogóle niewielu, nawet w krajach, gdzie marksizm znalazł wybitnych teoretyków. W Polsce, jak wiadomo, takich właściwie niema. Brzozowski zaś, pozostając idealistą z przekonania — umiał nieraz świetnie wykorzystać metodę materjalizmu historycznego, nie krępując się zresztą zupełnie sprzecznościami, jakie z tego wynikały.

To też rzeczą ważniejszą od analizowania poszczególnych poglądów lub też uwydatniania sprzeczności, których zresztą sam Brzozowski ani myślał się wypierać, — ważniejszem od tego wszystkiego będzie określenie pewnych cech typu społecznego, uwydatniających się w działalności pisarza. Rzuca to światło na stosunek Brzozowskiego do konkretnych zagadnień społecznych, na stosunek jego do marksizmu, który właściwie jest tu najważniejszy. To pozwoli na zdecydowane określenie właściwego charakteru działalności pisarza. Należy bowiem przyznać słuszność samemu Brzozowskiemu, który w pismach swoich, przy pozornych sprzecznościach założeń i wyników, widział zasadniczą jedność idei i metody. O tem właśnie zamierzam pisać.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Zagadnieniem, którego nie wolno przeoczać przy rozpatrywaniu utworów Brzozowskiego, jest ich głęboki tradycjonalizm wewnętrzny. W pewnem miejscu swego pamiętnika Brzozowski rzuca, z okazji Saint Beuve'a, kapitalną uwagę, którą i do niego samego można w zupełności zastosować.

„Czytając Sainte Beuve'a, trzeba zwracać uwagę na powiedzenia ogólnikowe, myśli napotkane po drodze. Jest to charakterystyczne dla typu pisarskiego, do którego on należy. Ludzie ci żyją w pewnej rzeczywistości i nie myśląc o niej, wypowiadają ją. Sainte Beuve jest w takim stosunku do kultury francuskiej: nietyle ważne są — o ile są one wogóle — ogólne

http://rcin.org.pl

umyślne definicje tej kultury przez niego, ile raczej jej życie w nim samym: jest ona wewnętrznem prawem jego umysłu, zasobem nietylko miar, ale i ustalonych faktów". (Pamiętnik, str. 21).

To samo można powiedzieć do pewnego stopnia o związku Brzozowskiego z polską kulturą szlachecką. Tu właśnie tkwi zagadnienie wewnętrznej jedności jego dzieł. Ale można też powiedzieć więcej, można to rozciągnąć na pewną rzeczywistość społeczną, rzeczywistość klasową, w której żyje i którą wyraża Brzozowski. Wyraża ją niekoniecznie świadomie, raczej przez instynkt, poprostu automatycznie, mimo, a nieraz wbrew temu, co możnaby wyczytać z jego książek, jeżeli czyta się je, nie mając na uwadze tych, żeby użyć modnego w obozie rządzącym dziś Polską słowa — imponderabiljów. Ważna naprawdę i istotna nie jest ta lub inna terminologja, takie albo inne określenia teoretyczne, powoływanie się na tych lub innych autorów (np. na Marksa) — ważne są naprawdę owe wewnętrzne „prawa" jego myślenia, „zasoby nietylko miar, ale i ustalonych faktów", które zgóry regulują stosunek Brzozowskiego do zagadnień społecznych. Twierdzenia zaś poszczególne, terminologja — to rzeczy bardzo istotne, ale nie w tym sensie, jak się pospolicie rozumie.

Sprawy te trzeba wyjaśnić odrazu, jeżeli się nie chce, pisząc o Brzozowskim, zaplątać w gmatwaninie frazeologji. Już to, że Brzozowski umarł wcześnie, nie zdoławszy swych zasadniczych tendencyj wyjaśnić do końca, przeszkadza niezmiernie ich zrozumieniu. Dla wielu ludzi sam fakt, że Brzozowski nazywał siebie socjalistą, mówił o materjalizmie historycznym, tu i owdzie powołał się na Marksa, wystarczy, by uważać go za socjalistę, a znowu, ponieważ to wszystko robił bardzo efektownie, bardzo gwałtownie, z pewnem gorączkowem napięciem frazesu — wystarcza, by teorje jego uważać za odmianę socjalizmu rewolucyjnego. To właśnie bywa najczęściej przyczyną nieporozumień, oraz sądów w rodzaju tych, o których wspominałem na początku.

Chcąc uwypuklić należycie metody Brzozowskiego i ich wyniki społeczne, należy zająć się jego strukturą psychiczną, jako pisarza. Trzeba też uwzględnić jego rozumienie kultury, które właściwie odgrywa tu rolę zasadniczą. Trudno mówić o jego poszczególnych książkach — całe swoje pisarstwo traktował on jako pamiętnik filozoficzny, którego poszczególne rozdziały zawarte są w „Kulturze i życiu", „Ideach", „Legendzie Młodej Polski". Obok niektórych szkiców z „Głosów wśród nocy", pisanych w 1911 r., właściwy „Pamiętnik" zawiera najwięcej konkretnego materjału. „Pamiętnik" jest może najprawdziwszą książką Brzozowskiego — mniej tu niż gdzieindziej balastu frazeologji i brak patosu kaznodziejskiego, który czyni książki jego monotonnemi. Zresztą poszczególne dzieła Brzozowskiego są tak ściśle ze sobą powiązane, że chcąc nie chcąc, trzaba brać Brzozowskiego całego, mniej zważając na jego w gwałtownem tempie zmieniające się stanowiska.

Jedną z cech charakterystycznych Brzozowskiego stanowi wielkie zaostrzenie analizy, zwłaszcza jeżeli idzie o pewne punkty, i bardzo krytyczny stosunek do własnego środowiska. Jest to zresztą pod niejednym względem właściwością całego okresu — jeżeli idzie o literaturę, te same cechy wykazuje np. Żeromski i cała publicystyka obozu t. zw. dawniej niepodległościowego. Brzozowski pisze o fatalnym wpływie, jaki na jego pisarstwo wywierał Przybyszewski. Powiada — a definicję tę odnieść można do całego okresu „Młodej Polski", — iż pisanie miało na celu *„wy-*

http://rcin.org.pl

rażanie siebie *) nie zaś tworzenie jasnych i zdolnych trwać przedmiotów myślowych". Można bez wielkiego ryzyka powiedzieć, iż Brzozowski poza stan nakreślony wyżej właściwie nigdy nie wyszedł. Jego utwory stały się monologiem wewnętrznym, rozłożonym na tysiące stron druku. Właściwym triumfem jego myśli — a wkracza to też i do jego krytyki społecznej — była introspekcja, analiza funkcjonowania własnej psychiki.

To jednak nie odejmuje znaczenia społecznego jego książkom. Ta introspekcja przeprowadzona jest bardzo szeroko. Brzozowski nietylko jest przedstawicielem pewnego typu społecznego, ale wyraża ten typ najkompletniej.

W pozornej sprzeczności z tem, co się powiedziało, zdaje się pozostawać fakt, że Brzozowski nie należał do pisarzy o usposobieniu kontemplacyjnem — przeciwnie, był naturą bojową i lubił występować zaczepnie. Tem dziwniejsze wydają się te przenikliwe samooceny spotykane w „Pamiętniku" i innych książkach.

Owe sprzeczności pozorne wynikły z samej istoty środowiska, z którego wyszedł autor „Legendy Młodej Polski". Związane to jest z procesem formowania się nowoczesnej inteligencji miejskiej w Polsce. Brzozowski pisze wyraźnie, nawiązując do tego środowiska i upatrując w niem przyczyny braków, jak powiada, „własnej organizacji umysłowej".

> „...Przyczyny te—to brak wzorów w otoczeniu, jakichkolwiekbądź przykładów i wskazań, a mnóstwo najróżnorodniejszych czynników i dezorganizujących i osłabiających wolę.
>
> Rodzice moi byli oboje, w różnej postaci, rozbitkami szlacheckiego rozkładu: z tradycjami zamożności i majątku, bez tradycji pracy, z osłabionem lub zanikającem poczuciem rzeczywistości celów i uczuć ogólnych". („Pamiętnik", str. 17).

Nietyle analiza, ile wypominanie skutków tego rozkładu zajmuje wiele miejsca na najmocniejszych stronicach krytyki kultury polskiej u autora „Idej". Nieustannie mówi się tam o rozbiciu, rozkładzie, zawieszeniu w próżni społecznej współczesnego mu działacza kultury.

Brzozowski sam przedstawia typowy przykład takiego rozbicia. Ale nie należy przytem zapominać, że był to już okres konsolidacji tych rozbitych, rozproszkowanych sił i że Brzozowski, przy całej swej ostrości krytycznej, należy już w znacznej części właśnie do tych czynników konsolidacyjnych. Nawet jego krytyka służy tym potrzebom i stąd w znacznej mierze pochodzi jej szerokość.

W ostatniem ćwierćwieczu XIX zaznaczył się już niezmiernie ostro przełom w sytuacji społecznej burżuazji, w związku z postępami ruchu robotniczego Odpowiadają temu w literaturze objawy, które określić można jako kryzys indywidualizmu mieszczańskiego. Nie będę się tu wdawał w szerszy rozbiór. Zaznaczę tylko, że samo zagadnienie indywidualizmu, istotne dla burżuazyjnej inteligencji w Polsce przedstawiało się nieco odmienniej, niż w kapitalistycznych krajach Zachodu. Korzenie tego środowiska, którego przedstawicielem był Brzozowski, tkwiły, jak on sam to przyznaje, jeszcze w stosunkach pańszczyźnianych. Tradycje związane

*) „Nie ulega wątpliwości, że estetyka *Przybyszewskiego* sprzyjała niechlujstwu umysłowemu. Przy niej powstał stan rzeczy tego rodzaju, że można było *nie wiedzieć*, co się chce napisać i nie tracić nadziei, że naga dusza „wywiediot", jak powiadają moskale". (Pamiętnik, str. 7, podkreślenie autora).

http://rcin.org.pl

z temi stosunkami spotykały się z brutalnem przeciwstawieniem pierwszej fazy gwałtownego wzrostu kapitalizmu. Sprzeczności te ścierały się przy prymitywnym a nieznośnym nacisku maszyny carskiej.

Tu tkwi właściwa przyczyna charakterystycznego rozdarcia światopoglądu oraz wybujania autoanalizy. To specyficzne zgniecenie, łamanie jednostki, jakiego był świadkiem w swych warunkach i co odczuł również na sobie, nasuwało mu pewne nowe problemy, jakich nie mógł znaleźć u Nietschego czy Ibsena. Stąd pewne niezrównane akcenty prawdy i bólu w jego pracach. Było to tak jak człowiek, patrzący na złamaną nogę, w szczególnie jasny sposób uświadamia sobie, że posiada krew i kości, widząc obnażone tkanki i obnażoną kość. U Brzozowskiego indywidualizm jest załamany i załamanie to, mówiąc jego stylem — krwawi.

Tu bodaj tkwi przyczyna jego fascynującego wpływu na pewną kategorję inteligentów.

To odosobnienie, brak poczucia przynależności organizacyjnej, powodujące stan charakterystycznej depresji, wrażenie zawieszenia w pustce — związane jest zarazem z zastanawiającem oderwaniem się od spraw życiowych. Nie można nawet powiedzieć, by stosunek do tych spraw był zupełnie abstrakcyjny — jest to raczej obojętność. Rzecz charakterystyczna. W pismach Brzozowskiego niema prawie powoływania się na wypadki konkretne z życia, porównań i t. d. Impuls do myślenia dają tu nie fakty życiowe, lecz książki. Jest to czysta „literatura" prawie bez wtrętów z zewnątrz. Jest on tak bardzo pochłonięty przeżywaniami natury książkowej, że nie interesują go zupełnie fakty życiowe. Na stu kilkudziesięciu stronach „Pamiętnika" Brzozowski nie zajmuje się żadnym faktem zewnętrznego świata, o ile ten nie odnosi się wprost lub ubocznie do jego osoby.

Ten indyferentyzm wobec zdarzeń życia zewnętrznego, szczególnie uderzający u publicysty, wypadnie jeszcze podnieść. Brzozowski zdawał sobie z niego sprawę — jakkolwiek nie ogarniał jego całkowitego znaczenia. Pisze np.:

„Niedobrze jest, że gardzę zazwyczaj przykładami z codziennego życia".

Wejrzenie we własne życie, jak zwykle u niego, zastanawiające. Wypowiedzenia się jego o znaczeniu kwestji, dotyczących indywiduum są dostatecznie ostre i jasne. W „Pamiętniku" czytamy:

> „Co nie jest biografją — nie jest wogóle". „Dochowanie wiary samemu sobie — w czem? W postanowieniu, w kierunku życia. Frazes. Frazes demagoga". „Co sobie przypisuję ponad biograficzne, ponad konkretne, indywidualne znaczenie, jest właściwie mniej rzeczywiste". („Pamiętnik").

Odpowiednio do tego zasadniczym elementem filozofji Brzozowskiego jest przeciwstawianie się światu jako całości. A świat ten jest w gruncie rzeczy obcy, straszny — co gorzej — stanowi wieczne „bezmyślne" niebezpieczeństwo dla jednostki. W sposobie pisania Brzozowskiego łatwo zauważyć pewien specjalny patos, a właściwie przesadę w patosie. Polega to na częstem używaniu mocnych lub bardzo emocjonujących słów w rodzaju: tragiczny, żelazny, śmiertelny, nieubłagany, tragizm, śmierć, żywioł, męka, otchłań, los, piekło — i t. d. Używa ich w najogólniejszem, „metafizycznem" znaczeniu. Grandilokwencja ta nie jest tylko zwyczajnym nałogiem stylowym. Daje ona wyraz rzeczywistej, nieudanej zgrozie, którą Brzozowski

http://rcin.org.pl

chciałby udzielić swemu czytelnikowi, a która stanowi podstawowy ton jego myślenia.

Trudno dać właściwe określenie tego stanu psychicznego, który pojawia się stale. Jest tu niewątpliwie coś z tego przerażenia, jakie odczuwają dzieci myślące z nadmiernie rozwiniętą wyobraźnią, przy pierwszem zetknięciu się z niektóremi zasadniczemi pojęciami metafizycznemi. Coś podobnego zdarza się u dzieci wobec wielkich imponujących budowli, jakichś kolosalnych zjawisk. Stan ten łączy się niekiedy z nadzwyczajnym wysiłkiem, by sobie wyobrazić, jak te rzeczy ogromne „gotowe" mogły powstać— a wyobraźnia nie może temu podołać w szczegółach i nasuwa tylko ogólne pojęcie czegoś mistycznego, nadprzyrodzonego.

„Gotowy świat"—oto ulubione wyrażenie Brzozowskiego; pojęcie, które prześladuje go stale i z którem on toczy walkę w imię stającego się żywiołu, walkę bezpłodną! Bezpłodną jak wszystkie tego rodzaju wewnętrzne walki. Autor „Legendy Młodej Polski" stawiał niekiedy bardzo ciekawe zagadnienia kultury, ale tylko w szczegółach. W całości jego rozumienie kultury, mówiąc jego własnym słownikiem, było zupełnie bezwyjściowe — było bowiem fetyszystyczne.

Na czem polegał ten fetyszyzm? Każdy kto czytał Brzozowskiego pamięta ten znany (a niekiedy ośmieszany przez pamflecistów), przewijający się co parę stronic sznur nazwisk. Świadczy to nietylko o sumienności w cytowaniu „źródeł". Właściwie o źródłach w znaczeniu utartem w przyczynkarstwie literackiem trudno tu mówić. Owi tak często wspominani przez Brzozowskiego myśliciele zapewne z trudnościąby rozpoznali ślady swoich idej na stronicach jego książek — traktował je on bowiem jak improwizator poddane mu tematy, a urabiał je w atmosferze swej myśli. Właśnie w tem powtarzaniu owego sznura nazwisk obnaża się dręcząca Brzozowskiego niepewność zasadniczych podstaw myślenia i usiłowanie pewnej asekuracji, znalezienia autorytetu, pozostającego poza wszelkiemi zakwestjonowaniem.

W „Pamiętniku" są bardzo ciekawe miejsca, w których sam Brzozowski zastanawia się nad tą kwestją. Widać tam nieraz znak zapytania, postawiony przez autora nad dojrzałością i szczerością własnego dzieła. Ale nawet wtedy, gdy mówi o swej ostatniej fazie „dojrzewania", którą uważa za prawdziwą i o swej uprawnionej równości w świecie myśli, nawet wtedy nie zapomina dodać: „Wiem, że mam, do końca życia będę miał mistrzów". O tych „mistrzach" trzeba pamiętać jakkolwiekby się oceniało rolę ich w formowaniu się ostatecznych wyników myślowych autora „Idej".

Zauważyć można łatwo, że Brzozowski jako myśliciel czuje się zawsze młodszy od kogoś. Zdaje się on należeć do tych ludzi, którzy nigdy naprawdę się nie usamodzielnią. Wynika to z jego wstrętu do rzeczywistości, do konkretnych zdarzeń zewnętrznego świata, o czem już wspomniałem. Wyniki jego myśli są często niespodziewane, przeważnie wprowadzone dowolnie, — ale organizacja tej myśli, jej uporządkowanie, słowem metoda, zachowuje zawsze wyraźny ślad wpływu „mistrza". Brzozowski ma w sobie coś z ośmieszonego typu wiecznego studenta — tylko cechy te rozwinięte są do rozmiarów kolosalnych i na skalę poprostu historyczną.

To że cudza, skończona myśl powołuje niemal zawsze do życia jego własną — staje się powodem fetyszystycznego stosunku do myślenia. Stąd nadzwyczajne poddanie się i pokora w stosunku do myśli „mistrzów", istny

http://rcin.org.pl

poemat bierności, gdzie w tysiącu odmian odbywa się krystalizacja jednego uczucia *).

Ale co ważniejsze, to, że, jak wiadomo, ci „mistrzowie" Brzozowskiego, te nazwiska otaczane tak fanatycznym kultem, bez różnicy, należą do autorów o najprzeróżniejszych fizjonomjach i dążeniach politycznych oraz społecznych. Weźmy którąkolwiek z list myślicieli, których nazywa swymi „mistrzami", którzy na niego wpływ wywarli, a znajdziemy tu najdziwaczniejsze pozornie pomieszanie. Modernista katolicki, kardynał Newman, obok Marksa, Proudhon'obok mistyka Blake'a i t. d. pomieszani w zgodzie. Vico, Mazzini, Carlyle, Hegel, Renan, Gauthier, Bergson, Sorel, neokatolicka literatura we Francji, nowoczesna powieść angielska. Wszystko to przytem traktowane jako jeden olbrzymi fakt kulturalny, bez różnicowania, na jednej płaszczyźnie. Pozornie u podstawy tego pomieszania leży fikcja o jakiemś intelektualnem duchów obcowaniu — ale przecież Brzozowski był również społecznikiem i musiał sobie zdawać sprawę z zasadniczych różnic społecznych, dzielących tych myślicieli?

Jakiż tedy cel ma ten jednocześnie niemal propagowany kult dla pisarzy rewolucyjnych i reakcyjnych, badaczy myśli i księży, apologetów kościelnych? Co pozwala łączyć tych pisarzy, wyrażających najgłębsze sprzeczności społeczne i walczące z sobą obozy klasowe? Jeżeli damy odpowiedź na te pytania, to rzuci ona światło zarazem na ukrytą, istotną metodę działania autora, przystosowaną ściśle do specjalnych celów danego środowiska klasowego. Otóż dla Brzozowskiego te wszystkie sprzeczności, nie do pogodzenia, ta walka stapia się w jeden fakt kulturalny, streszczający się w jednem słowie: *Zachód*. On to stanowi istotną podstawę jego myśli.

Brzozowski nieraz bardzo rozsądnie i przenikliwie demaskował polskich zachodowców, demoralizujący wpływ jaki wywiera na umysłowość inteligenta polskiego to wieczne oglądanie się na import ideologiczny z zachodu, które niszczy samodzielność myślową — mało tego, zwalnia właściwie polskiego inteligenta od myślenia — „Zachód" już wszystko wynajdzie, my zaś siedźmy spokojnie i czekajmy, patrzmy, by w swoim czasie robić to co zachód. Ta ocena wypowiadana w sposób ostry, choć sformułowana niezawsze jasno, jest bezwzględnie słuszna. Zresztą Brzozowski miał tu specjalne cele.

> „Istnienie w jakiejś warstwie lub grupie mocno zakorzenionych, zdogmatyzowanych nawet tradycyj myślowych i moralnych, może krępować badacza, stawać się dla niego osobiście groźnem, ale dla umysłowej wartości jego pracy jest to, pomimo wszystko, stan rzeczy mniej niebezpieczny, niż bezgraniczna plastyczność psychiki, która niema nawet mocniejszych i stalszych instynktów uczuciowych (!) a od dawna już nie wie, co jest dla niej prawdą a co paradoksem. Przedewszystkiem zaś korzystając z nieustannego napływu myśli, nastrojów, informacji, nie przez nią wytwarzanych, dostarczanych jej prawie automatycznie przez sam kontakt ciągły i niezależny właściwie od niczyjej woli z kultami Zachodu, psychika ta uczuwa tę swą moż-

*) Proszę przeczytać pełne niesłychanej pokory i wręcz uniżoności ustępy „Pamiętnika", w których np. pisze o kardynale Newmanie: „Niech błogosławione będzie imię nauczyciela mego i dobroczyńcy. Prawie lękam się, że go znieważam przez to powiązanie mojej biednej duszy z jego światłością" i t. d. Newman był sprawcą pośrednim jego nawrócenia, ale i innym pisarzom nie szczędzi wyrazów czci, zakrawającej na dewocję: „Turgeniew — na zawsze powinno to być święte dla mnie imię". Podobnych objawów czci i radosnego oddania się napotkać można wiele we wszystkich rzeczach w stosunku do innych autorów.

http://rcin.org.pl

ność mówienia o wszystkiem w sposób, posiadający gdzieś poza nią prawa obywatelstwa, a więc chroniący od poczucia nicości i śmieszności, i w ten sposób zabezpiecza samą siebie przed zagadnieniami, dotyczącemi podstaw myśli i twórczości. Możemy się nie troszczyć, czy posiadamy własne podstawy do tworzenia nauki, utrzymania myśli naszej i kultury na pewnym poziomie, gdyż zawsze z Zachodu będzie nam dostarczane tyle już wyrobionej nauki, ile jej możemy potrzebować, i zawsze też dostarczona będzie taka suma stanowisk, a chociażby frazesów, że za ich pomocą będziemy w stanie uzasadnić każdą naszą własną postawę w sposób nie wyglądający gorzej, niż to, co się da bez ujmy w jakiemkolwiek środowisku wypowiedzieć". („Głosy wśród nocy", str. 103).

Urywków podobnych możnaby przytoczyć znacznie więcej. Wszystkie one, pomimo pewnej mętności sformułowania, świetnie nieraz charakteryzują pewne właściwości typowe naogół polskich intelektualistów, a z któremi można się zetknąć literalnie na każdym kroku. Jest tu pewna tromtadracja, swoboda lekkiego gadania o wszystkiem — skombinowana w dziwny sposób ze swoistym pedantyzmem. To jest charakterystyczna właściwość polskiej publicystyki i to nietylko reakcyjnej lub drobnomieszczańskiej, niestety, odbija się to silniej i na publicystyce marksowskiej. Jakaś bezgruntowność, łatwe chlapanie frazesem na prawo i lewo, a pozatem ślepa wiara w autorytety. Naturalnie, że rozumienie tych autorytetów jest równie płoche i tromtadrackie — i daje w rezultacie pewne błędne koło, z którego trudno wybrnąć. Najlepszy przykład tego błędnego koła, przykład poprostu klasyczny, daje zresztą sam Brzozowski.

Bo też te wszystkie właściwości nie są bynajmniej zjawiskiem przypadkowem, ani też dowolnie dającem się usunąć. Brzozowski, który je najostrzej piętnuje, sam pierwszy daje im wyraz w całej swojej pracy. Związane to jest z temi cechami kultury polskiej, które wynikają z jej szlacheckiego charakteru. Wpływy te kształtują literaturę, język, metody wychowawcze i nie mogą być tak łatwo przezwyciężone.

Jeżeli już jest mowa o tradycyjnem „dziedzictwie" polskiej kultury, to najcharakterystyczniejszym momentem, wyznaczającym treść tego co Brzozowski, niedokładnie zresztą, nazywa świadomością kulturalną (należałoby raczej mówić o nastawieniu) — stanowi nietyle niski poziom tej kultury, ale wtórność jej najwyższych przejawów. Materjał ideologiczny przychodzi już niejako przeżuty — a działalność myśli ogranicza się raczej do jego przyswajania. Względna obfitość tego przychodzącego zzewnątrz materjału zmniejsza do minimum zdolność do samoistnego myślenia — pewne dziedziny intelektu ugorują. Co więcej owa tresura intelektualna wytwarza pewien dobór — pewne organy poprostu zanikają.

Brzozowski jest tradycjonalistą przedewszystkiem w swojem dążeniu do „naprawiania" „myśli polskiej" branej jako całość. Podłoże klasowe tej myśli, wyrażającej ściśle pewne stosunki, rozumie — określa je częstokroć bardzo trafnie nawet, ale w praktyce działa w myśl tradycji. Jako myśliciel stanowi zamknięcie romantyzmu polskiego — tylko że tu już musiałby być rozpatrywany z punktu widzenia ironji romantycznej.

Rozprawiając się z „zachodowcami", autor „Głosów wśród nocy" ani się spostrzega, że stosuje ich metody, tylko na skalę większą. Łatwo spostrzec, że dla Brzozowskiego niezbitym faktem myślenia jest również ów „Zachód", owo „duchów obcowanie", w którem bierze udział i Marks i Proudhon, zarówno jak Carlyle i Newman. Rola Brzozowskiego zaś spro-

http://rcin.org.pl

wadza się właściwie do rozszerzania owego panteonu, w który ma wierzyć inteligent polski.

To zaś, że owe idee programowe tak *en masse* znoszą się wzajemnie — że niemożliwe jest Marksa pogodzić z Newmanem — to Brzozowskiego bynajmniej nie wzrusza. Rewolucjoniści, pragnący przetworzyć społeczeństwo w imię dobra proletarjatu, i reakcjoniści, pragnący zachować władzę burżuazyjną, dla niego są jedynie materjałem do interpretacji i w gruncie rzeczy jednako obojętnym. Konkretne sprzeczności interesów, jakby się wydawało, wcale go nie zajmują. Odgrywała tu rolę owa, wspomniana już, obojętność na konkretne fakty, o której sam pisał — ale to jest kwestja raczej osobista. U podstawy tego pojmowania rzeczy znaleść można wyraźną dążność klasową.

Służy jej cała propaganda ideologiczna Brzozowskiego—służy jej owa koncepcja „Zachodu" jednolitego pomimo sprzeczności poszczególnych. Jeżeli się tak w jednym wierszu, w jednym artykule, w jednej książce zestawia obok siebie Marksa, Hegla, Carlyle'a, Proudhona, Newmana i t. i t. d. i mówi się o nich z tym właściwym Brzozowskiemu gorączkowym entuzjazmem, jeżeli się w jednym rozdziela książki, jako środek odrodzenia narodu, propaguje swoiście spreparowany materjalizm dziejowy, a w innym rozdziale tej samej książki propaguje się katolicyzm — to jasna rzecz, jaki cel ma to wszystko. Idzie o zasugestjonowanie czytelnika, wmówienie mu, że wszystkie te różnice klasowe, różnice ideologji to są szczegóły, drobiazgi — Marks tu, Newman tam, to rzeczy pomimo swej ważności raczej drugorzędne: bo istotnie ważny jest „naród" — a jak Brzozowski ten naród pojmuje i jakie konsekwencje stąd wyprowadza, wspomnę o tem niżej.

Trzeba tu oddzielić tromtadracką beztroskę inteligenta, paplącego na różne tematy w jednako inteligentny sposób — od zasadniczego celu, któremu właśnie służy propaganda Brzozowskiego. A cel ten jest bardzo poważny i bardzo konkretny. Tymczasem wspomnę jeszcze o innej charakterystycznej właściwości autora „Legendy Młodej Polski".

Mówił on nieraz o swojem „kaznodziejstwie" — mówili o tem inni, a Chlebowski porównywał go nawet z księdzem Piotrem Skargą. To nie będzie takie przypadkowe rozróżnienie, ale charakterystyka metody, jeżeli się powie, że w Brzozowskim kaznodzieja, powiedzielibyśmy moralista, stanowczo przeważał nad teoretykiem-publicystą.

Myśliciel, teoretyk, filozof, publicysta w wielkim stylu ma za zadanie przetrząśnięcie lub zniszczenie starych, zaskorupiałych nawarstwień pojęciowych i wprowadzenie nowych pojęć — o ile one wyrażają wejście nowych warstw społecznych do życia historycznego lub też ich wzmożony udział. Jako metoda służy tu analiza pewnych faktów (zależnie od terminologji, panującej w danym okresie, ogólnego stanu badań i t. d.), oświetlanie tych faktów w sposób wygodny dla danej klasy społecznej — wreszcie wynajdywanie nowych sposobów postępowania, nowych metod, które mogą przynieść korzyść danej klasie, ułatwić jej zwycięstwo. Filozofowie spekulatywni dawnego typu jak Hobbes, Locke, Leibnitz, Hegel i t. d. byli zarazem, z małemi wyjątkami, teoretykami społecznymi i publicystami.

Co innego kaznodzieja czy moralista. Oddziaływanie jego opiera się przedewszystkiem na patosie oburzenia etycznego. Nie potrzebuje myśleć i badać — odwołuje się poprostu do zgóry założonej solidarności słuchacza lub czytelnika. Musi mieć przedewszystkiem wspólny grunt, wspólny język z tymi, do których przemawia — orjentować się na ich prze-

http://rcin.org.pl

ciętny poziom. Apeluje do ich uczuciowości, opartej na zrozumieniu swych interesów, założenia jego muszą być bezsporne dla tych ludzi, do których się zwraca. Jeżeli nawet uzasadnia rozumowo tezę, że nie należy np. okradać bliźnich, a natomiast trzeba kochać ojczyznę tak, jak ją rozumieją ludzie danej klasy, danego środowiska — to nawet wtedy owo rozumowe uzasadnianie stanowi właściwie ornament, istotną rzeczą jest solidarność uczuciowa. Opiera się na rzeczach stwierdzonych, bezspornych, co do których słuchacze są bezwzględnie pewni.

Nie wyklucza to pomysłowości w podchwytywaniu przeciwnika na jego własnym gruncie. Tak np. apologetyka katolicka wykorzystuje bardzo sprytnie przejawy sceptycyzmu w kołach naukowych co do pewnych metod badania, idealistyczne prądy w nauce i t. d.

Kaznodziejstwo musi opierać się na określonym systemie dogmatów — słowem na systemie religijnym. Brzozowski był kaznodzieją bez takiego systemu — miał natomiast przeróżne namiastki. Jedną z tych namiastek był właśnie Zachód, w zrozumieniu takiem jak wyżej określiłem, w połączeniu najmonstrualniejszych sprzeczności.

Wspomniałem o fetyszyzmie ideologicznym Brzozowskiego. Myśl cudza zakończona, ujęta w logikę systemu, wydaje się mu czemś nadnaturalnem, magicznem. W pojęcie kultury obficie wprowadza — może nawet wbrew woli — elementy magji.

Nie umie on opanowywać faktów, które są życiowym równoważnikiem myślenia — pochłania tylko książki. Ogrom faktów nagromadzonych, dzieł, doświadczeń, wynalazków, to dla niego ów właśnie „gotowy świat". Ma on dla niego podziw i korne uwielbienie barbarzyńcy i coś z uczuć dziecka, które zaczyna odkrywać świat idei. Świat ten przytłacza go straszliwie i gnębi swoją wielkością, ogromem dokonanych rzeczy, idej już wynalezionych, książek już napisanych.

Filozofja kultury — centralny punkt idei Brzozowskiego — postawiona jest u niego w sposób scholastyczny. Brzozowski, który piętnował i zwalczał elementy dogmatyzmu, teologji w myśleniu, w całym szeregu punktów wprowadza je na nowo, odnawiając jedynie terminologję i sposób podejścia. Wykazuje on brak poczucia djalektycznego, które cechuje każdego naprawdę płodnego myśliciela. Kultura zachodnio-europejska stanowi dlań, pomimo wszelkich pozornie przeciwnych omówień — zamkniętą skarbnicę, do której poszczególni działacze poszczególnych epok — twórcy, jak to się mówi, znoszą ciągle nowe rzeczy *).

Takie właśnie niedjalektyczne pojmowanie kultury doprowadza do tego, że wyobraża ją niby Sezam nagromadzonych wartości, nagromadzonej pracy, doświadczeń. Trzeba tylko w jakiś sposób się dorwać do tego skarbu i brać pełnemi garściami. Do tego właściwie sprowadzają się wul-

*) Twierdzenie powyższe wydać się może napozór niesłuszne i naciągnięte. Możnaby bowiem przytoczyć cały szereg miejsc z dzieł Brzozowskiego — wyżej dałem jeden przykład — gdzie on właśnie tego rodzaju błędy i złudzenia nader trafnie analizuje i ostro się z niemi rozprawia. Ale tu dla wytłomaczenia tych wszystkich sprzeczności, decydujące znaczenie mają ostateczne cele pisarza — te sprzeczności, przechodzenie nad niemi do porządku było właśnie istotną właściwością Brzozowskiego. Całość zaś jego idei, jego cele społeczne, pomimo tych wszystkich sprzeczności i osobliwego zamętu pojęć, przedstawiają się tak jasno, jak u mało którego pisarza. A sam ten zamęt i nieporządek z pewnego punktu widzenia okazuje się zupełnie celowy i znakomicie służy najistotniejszym celom autora

http://rcin.org.pl

garne przesądy polskiego zachodnictwa, z któremi Brzozowski napozór stale walczył. Ale ta walka była wypędzaniem djabła przez Belzebuba. Na miejsce wygnanych Brzozowski w swej działalności wprowadza takie same przesądy tylko trwalsze, lepiej uzbrojone, zdolniejsze do życia, no i „uwspółcześnione". Krytyka Brzozowskiego sprowadzała się właściwie do odnowienia całej tej maszynerji i uniemożliwienia jej działania w zmienionych okolicznościach.

Jak już wspomniałem, w praktyce Brzozowski wychodzi z jakiejś wyobrażalnej myśli europejskiej i kultury europejskiej — jest to rodzaj kościoła powszechnego, panującego nad zwalczającemi się prądami. Do świętych tego kościoła zaliczają się wszyscy wybitni myśliciele, bez różnicy stanowisk i celów społecznych. Przedstawiciele burżuazji, szlachty feudalnej, kleru, żyją tu pospołu z przedstawicielami klas rewolucyjnych. W świecie czystej idei, czystego kapłaństwa myślowego nic nie mąci tej świętej zgody.

Nie trzeba chyba dowodzić, że takie postawienie sprawy jest błędem, albo, mówiąc otwarcie, wprost oszustwem. U podstawy jego tkwi historyzm, kult historji samej w sobie, który powoduje taki napozór bezstronny stosunek do palących spraw teraźniejszości, jakby to były jakieś zamierzchłe i niewiele obchodzące dzisiejszą ludzkość wypadki. Zarazem jednak ten kult historji ma tu inne cele. Ukazując ogrom tych doświadczeń zdobytych w ciężkiej walce, ogrom nadzwyczajnych idej, dokonanych dzieł — akcentując przytłaczającą wielkość tego świata, Brzozowski usiłuje czytelnika przygnieść i wzbudzić w nim pewien pietyzm historyczny, tę świętą zgrozę, o której wspomniałem. Czytelnik powinien nietyle zrozumieć, ile przejąć się mistycznym lękiem, i pozostać już na zawsze pod wrażeniem tego mistycznego lęku i myśleć już nadal pod tym naciskiem.

W jego „strasznym świecie" historycznym tkwi jego „dusza historyczna", przytłoczona grozą zamarłych faktów i wielkich dokonań. Nie można powiedzieć, by Brzozowski lekko ujmował te sprawy. Cała jego energja wchodzi w dążenie do zrekonstruowania w sobie całego olbrzymiego procesu powstawania historji, kultury, myśli — i to dążenie staje się dla niego rzeczywiście zmorą (jak stało się zmorą dla wielu współczesnych inteligentów). Wytwarza się położenie bez wyjścia, a raczej z jedynem wyjściem. Człowiek pada tu na kolana przed dziełem „ludzkości" i zamiera w ekstazie, w bezruchu przed czemś, na co nie wymyślono terminu. Zresztą słowo ludzkość wyda się zanadto poufałem. Szuka czegoś, co mogłoby przygnieść do reszty i znajduje. Bóg — potrzeba boga historycznego.

Taki jest mniej więcej schemat konfliktu wewnętrznego przeżytego przez autora „Idej" (dodajmy, że konflikt ten jest typowy dla inteligenta, przed którym stają w jakiejkolwiek formie zagadnienia rewolucyjne) i opisanego dostatecznie głęboko.

Że wysnuta z tego ideologja musi być stanowczo kontrrewolucyjna, to nie ulega wątpliwości. Epoki rzeczywiście rewolucyjne, rzeczywiście twórcze są usposobione antyhistorycznie — nowe klasy są bowiem w wojnie ze swoją bezpośrednią historją, z której wychodzą. Widzimy to we wszystkich rewolucjach. Jeżeli chce się tworzyć nowe życie, nową historję, nową kulturę, trzeba sobie zgóry powiedzieć, co z dziedzictwa historycznego ubiegłych epok uważamy za rupieciarnię, co za dekorację muzealną, co za

http://rcin.org.pl

łom — a co za materjał dla nowych konstrukcyj. Niema innego wyjścia, chyba kulenie się w starych formach.

W swojej „czystej" postaci, w kategorjach kulturalnych konfliktów przedstawia się w ten sposób, że albo wielkość dzieł, dokonywanych współcześnie, przytłoczy historję i mniej więcej usunie ją z pola subjektywnej świadomości — albo też odwrotnie historja przytłoczy współczesność, przytłoczy życie i zmuszać je będzie do cofania się wstecz. Ideologje kontrrewolucyjne oparte są zawsze na historyzmie. Historja użyta bywa tu poprostu jako prasa do miażdżenia idej buntu. Brzozowski zaostrza to jeszcze przez wprowadzenie całego systemu sofizmatów socjalnych, odwołań etycznych i t. p. (Trzeba tu wziąć pod uwagę, że propaganda ta odwołuje się bezpośrednio do inteligentów, u których interes teoretyczny odgrywa ogromną rolę — i wtedy rozumie się dostatecznie jej antyrewolucyjną działalność). Ponury inferalny poprostu, obraz świata, grandilokwencja stylu, nadużywanie wielkich słów — nadmiar patosu etycznego (stale się mówi o obowiązkach, konieczności, pracy) wreszcie taki klasyczny poprostu opis oderwanego od gruntu społecznego inteligenta, pozbawionego oporu i zdanego na łaskę losu, któremu to inteligentowi jako deskę ratunku podaje się historję — wszystko razem skierowane jest ku specjalnemu celowi, który przyświeca całej propagandzie Brzozowskiego.

Równolegle do magiczno-teologicznej koncepcji kultury daje się zauważyć wybitnie „kapłańskie" pojmowanie myślenia. Charakterystyczne są tu napomknienia o wchodzeniu na „poziom wysokiej myśli". Owe różne poziomy myślenia — ów powszedni niski poziom i wyższy, od wielkich spraw, jakby kapłański, raz jeszcze świadczą, jak głęboko tkwiły elementy „magji" w psychice Brzozowskiego. Tęskniąc ciągle do dorównania „mistrzom" nie rozumie tego, iż waga i znaczenie owych mistrzów polega przedewszystkiem na umiejętnem ujmowaniu rzeczywistości i odpowiedniego organizowania faktów w myśleniu. Sam zaś myśleć może tylko w stanie jakiegoś rozmodlenia i widzi w myśli jakiś nadzwyczajny stan łaski, błogosławieństwa.

To, co się tu powiedziało, obraca się w ramach raczej ogólnej charakterystyki — zresztą niekompletnej — metod Brzozowskiego. Ale, rzecz jasna, iż znaczenie jego polega przedewszystkiem na związku jaki umiał wytworzyć — słusznie czy nie, to rzecz w tej chwili drugorzędna — ze związku jego idei z materjalizmem historycznym, teorją walki proletarjackiej. Z tej strony trzeba Brzozowskiego rozpatrywać, chcąc go należycie ocenić. Tu trzeba będzie rozpatrzeć przedewszystkiem programowe dążenia całych ugrupowań socjalnych — wiążących się z dziejami socjalizmu europejskiego przed kilkunastu laty — pewną specyficzną fizjonomję klasową tych grup i przyczyny ich dalszej ewolucji. Dzieje niektórych krajów europejskich w czasach ostatnich rzucają jaskrawe światło na te rzeczy.

Dla scharakteryzowania tych prądów dużo materjału dają przedewszystkiem dzieje faszyzmu włoskiego, którego wielu przywódców, jak wiadomo, wyszło z szeregów socjalistycznych. Biografka Mussoliniego, Sarfatti, wyraźnie powiada w swojej ciekawej książce („Dux"):

„My bowiem, członkowie nowej burżuazji, przez paradoks pozorny, za którym krył się życiowy instynkt samozachowawczy, zaciągaliśmy się pod znaki ówczesnych przypuszczalnych nieprzyjaciół burżuazji".

http://rcin.org.pl

W dalszym ciągu postaram się rozpatrzeć przyczyny takiego rozwoju stosunków, dlaczego ta młoda burżuazja musiała szukać oręża dla siebie w socjalizmie, dlaczego ta nowa burżuazja, wiedziona przez instynkt samozachowawczy musiała działać w szeregach przypuszczalnych nieprzyjaciół burżuazji. Rozpatrzenie tych spraw pozwoli zrozumieć nam działalność Brzozowskiego, ewolucję, której działalność ta ulegała, oraz jej ostateczne wyniki.

II

Chcąc wyjaśnić to zjawisko eskamotowania teoryj rewolucyjnych, eskamotowania ruchu rewolucyjnego proletarjatu na rzecz burżuazji, czego wyrazem był szereg kierunków w „przedwojennym" socjaliźmie, niby socjalistycznych, cały szereg teoretyków niby rewolucyjnych, — aby zrozumieć — trzeba cofnąć się o kilkadziesiąt lat wstecz, kiedy w większości t. zw. zacofanych krajów europejskich kroczył i wzmocnił się nowoczesny kapitalizm. W większości tych krajów, a jeżeli mówimy tu o krajach zacofanych, to rozumiemy przez to wschód i południe Europy, kraje dawnej Rosji carskiej, Polskę, Węgry, kraje bałkańskie, wreszcie Włochy, półwysep Pirenejski — zarysowała się całkiem szczególna sytuacja społeczna.

Powstanie hegemonji burżuazji w przodujących krajach przemysłowych Europy Zachodniej poprzedzone było przez cały szereg walk klasowych, sięgających aż w. XVII i XVI. Przedtem jeszcze w średniowieczu były stulecia walki, toczonej o istnienie przez przodków dzisiejszej burżuazji przemysłowej i handlowej. Ale najsilniejszemi, najbardziej uderzającemi etapami tych walk były wielkie rewolucje burżuazyjne: angielska w połowie w. XVII i francuska w końcu w. XVIII, która w wynikach swoich rozkołysała cały kontynent (a zwłaszcza kraje niemieckie i Włochy). Burżuazyjnemi były te rewolucje nie dlatego, aby robione były rękami burżuazji — przeciwnie, rolę armji właściwej, łamiącej feudalizm, odgrywał zawsze proletarjat, chłopstwo i drobnomieszczaństwo — ale dlatego są to rewolucje burżuazyjne, że burżuazja im przewodziła i zebrała z nich korzyści, a masy ludowe nie wniosły do nich własnej świadomej ideologji i programu klasowego, lub też posiadały je w niedostatecznej mierze — dlatego w ostatecznych rozgrywkach zawsze pozwalały się zwyciężać.

Zacofane kraje Europy Wschodniej i Południowej nie znały tych zwycięskich walk z feudalizmem, toczonych pod kierunkiem burżuazji. Kraje te przytem rządzone były zzewnąrz, nie posiadały samodzielnego bytu państwowego lub też grzęzły w archaicznych stosunkach państwowych. Dopiero w drugiej połowie XIX w. stosunki te ulegają radykalnym zmianom. Część tych krajów (Włochy, państwa bałkańskie) usamodzielnia się. We wszystkich zaś powstają warunki, umiżliwiające działanie kapitału przemysłowego, (w stopniu słabszym lub silniejszym). Jednakże te nawet kraje zacofane, w których przemysł fabryczny rozwinął się na większą skalę, nie posiadały takich kadrów kierowniczej burżuazji z tradycjami walki politycznej, jak burżuazja francuska, angielska lub niemiecka. Zmiany stosunków społecznych i politycznych, które zostały wywalczone przez rewolucję francuską: likwidacja zależności pańszczyźnianej na wsi, for-

http://rcin.org.pl

mal.na przynajmniej „równość" wobec prawa, pewne minimum swobody osobistej i t. d., w krajach, o których mowa, powstały nie w rezultacie zaciętych walk klasowych, ale poprostu z nadania rządu. Naturalnie nie można tego schematu zastosowywać zbyt ściśle. We wszystkich tych krajach, jak Włochy, Hiszpanja, Polska, stosunki te układały się w zależności od warunków lokalnych układu sił społecznych i t. d. — w Polsce np. odmiennie w różnych dzielnicach, pozostających pod różnemi rządami.

Jedna zasada wszelako była wspólna tym wszystkim krajom. Nie było mowy nawet o takiej likwidacji przeżytków feudalnych jak w krajach, które przeszły przez rewolucję. Jeżeli szlachta feudalna ustępowała ze swych przywilejów to dobrowolnie, drogą kompromisu ,z wyrachowania, pod działaniem czyników zewnętrznych, niepowodzeń, które spotykały przestarzałą maszynerję państwową w wojnie (np. związek między nieudaną wojną krymską a reformami Aleksandra II). Wzrastała też tu niepomiernie rola biurokracji przez wprowadzenie nowoczesnych reform i „medjatorstwo" klasowe. Biurokracja ta przeniknięta była wszędzie żywiołami szlacheckiemi i prowadziła ich politykę *).

Czyli więc burżuazja krajowa, która tutaj dochodziła do głosu, dochodziła jako petent i w małym bardzo stopniu mogła odwoływać się do swojej siły, bo tej nie było prawie. Wpływ burżuazji na aparat państwowy, jej faktyczna władza wzrastała w miarę jak rozwijał się przemysł, postępowała kapitalizacja. Ale ten wpływ rozwijał się raczej drogami pokątnemi.

Burżuazja ta nie miała kapitału tradycji walk politycznych wspólnie z proletarjatem i drobnomieszczaństwem — z którego procenty do dziś ciągnie liberalna burżuazja francuska i angielska. Zależność od kapitału zagranicznego — czyniła ją mało sympatyczną nawet tym odłamom drobnomieszczaństwa, które musiały się z nią solidaryzować z racji swej sytuacji społecznej. Nagi wyzysk, uniżoność wobec biurokracji i policji, w oparciu o którą przemysłowcy krajów zacofanych powtarzali wszystkie okropności związane z pierwotną akumulacją kapitału, oto co przedewszystkiem miała do dania masom burżuazja tych krajów. Stąd nikłość jej siły politycznej. Stąd też burżuazja ta miała mniejszą siłę w opanowywaniu przynajmniej czasowem sprzeczności, które rodził ustrój kapitalistyczny — odpowiednio do tego natężenie i dzikość aparatu przemocy, którą burżua angielski czy francuski wolał zostawiać dla podwładnych krajów kolonjalnych — tutaj uderzała w masy z całą siłą. Tembardziej, że kraje usunięte były od korzyści, jakie wielkim państwom imperjalistycznym dawał podział świata między siebie.

Te wszystkie czynniki razem wzięte powodowały, że rozkład burżuazji i tych krajów, o których mowa, szedł o wiele szybciej, niż rozkład, któremu ulegała burżuazja przodujących krajów kapitalistycznych. Rozwój stosunków wysuwał na pierwszy plan żywioły słabe i tchórzliwe, skorumpowane, zgniłe od zalążka. To powodowało, iż propaganda socjalistyczna w krajach tych robiła znacznie szybsze postępy, i rewolucyjne hasła proletarjackie znajdowały nieraz odzew głębszy i pełniejszy pomimo, iż proletarjat był tu słabszy niż w krajach przodujących.

*) Naturalnie idzie tu tylko o podkreślenie zasady nie zaś o wyznaczenie dokładnego schematu. Inaczej przedstawiała się więc sytuacja w Prusach ,a inaczej w Rosji carskiej, jakkolwiek zasadnicze momenty pozostały wspólne.

http://rcin.org.pl

Ruch proletarjacki robi postępy szybkie i gwałtowne — znajduje odzew w drobnomieszczaństwie i chłopstwie, które szczególnie cierpi z powodu pozostałości stosunków feudalnych. Ciężka walka, nieustające represje wzmagają spoistość tego ruchu. Ale jednocześnie ta polityka odrzuca do opozycji cały szereg żywiołów zbliżonych do burżuazji, zwłaszcza inteligencję miejską. Stąd ogromną rolę odgrywa protest „etyczny", (a często możnaby nawet powiedzieć etyczno-estetyczny), skierowany przeciwko nikczemności, zgniliźnie ustroju kapitalistycznego, przeciwko korupcji, tchórzostwu i podłości jego kierowników — protest ten charakterystyczny dla rewolucjonizujących inteligentów. W imię tego protestu młodzi inteligenci burżuazyjni ci co mają „już dość" „tego wszystkiego" przechodzą do socjalizmu, przechodzą do ruchu robotniczego.

Potrzeby ruchu masowego, nieprzygotowanie proletarjatu i brak własnych sił kierowniczych, potrzeba propagatorów, dziennikarzy stworzyły podstawy do symbiozy. Etycznie oburzający się inteligent wchodził w organizację, zajmował stanowiska kierownicze i... bardzo często poglądy jego zmieniały się z biegiem czasu, oburzenie gasło i ustrój burżuazyjny stawał przed nim w świetle mniej ponurem. Zresztą rozwój oportunizmu w ruchu robotniczym miał swój przebieg odmieniający się raczej w szczegółach w zależności od stosunków krajowych — a w zasadniczych linjach jednaki. Są to rzeczy znane.

W tych krajach, gdzie burżuazja nie miała dostatecznych sił i tradycji rządzenia — reformizm robotniczy, pokrywał sobą elementy radykalnej opozycji burżuazyjnej. Tak było z tą nową burżuazją we Włoszech, o której mówi Sarfatti. Jeszcze silniej może zjawisko to uwidacznia się w socjalistycznym ruchu rosyjskim, gdzie krypto-burżuazyjne tendencje ugrupowań socjalistycznych, począwszy od narodników, a skończywszy na mieńszewikach występują szczególnie jaskrawo. Tę radykalno burżuazyjną opozycję walczącą w szeregach socjalistycznych Sarfatti słusznie określa jako wyraz instynktu samozachowawczego burżuazji. Sformułowanie napozór paradoksalne ale istotne.

W krajach tych (Rosji, Polsce, Włoszech i innych) ruch proletarjacki uderzał tem silniej w podstawy panowania kapitalizmu, im bardziej zgniła, tchórzliwa i bezsilna była oficjalna burżuazja. „Nowa" burżuazja miała przed sobą zadanie życiowe — zdobyć jakiekolwiek poparcie lub choćby kontakt z częścią mas drobnomieszczańskich i robotniczych. W tym celu trzeba się było przemalować na czerwono. Ta instynktowna mimikra klasowa przez niektórych zresztą mogła być brana na serjo. Wybuch rewolucji proletarjackiej w Rosji zmył tą sztuczną czerwień — ale straszliwe szczerby w ruchu robotniczym zostały dokonane i „nowa burżuazja" mogła w całym szeregu krajów dostać się do władzy, wzbogacona doświadczeniem i walką masowego ruchu robotniczego.

W Polsce stosunki mamy o tyle odmienne, że klasy posiadające odsunięte były od władzy politycznej, że panowały biurokracje zaborcze, wobec których mogły one uprawiać opozycję, mogły nie brać za władzę odpowiedzialności, a zarazem korzystać z ich pomocy. Dochodziła jeszcze jedna osobliwość. Burżuazja polska z racji swego napływowego pochodzenia, późnego formowania się, pstrokacizny narodowościowej i waśni na tem tle — jeszcze mniej była zdolna do politycznego działania niż gdziekolwiek. Formalną hegemonję polityczną zachowała szlachta, która zachowała przytem

http://rcin.org.pl

wpływ na inteligencję miejską, rekrutującą się w olbrzymiej mierze z takich właśnie rozbitków szlachetczyzny, jakich przedstawicielami byli Brzozowski, Żeromski.

Mamy tu również napływ młodych przedstawicieli klas posiadających do socjalizmu. Tylko że tu przewagę ma młode obszarnictwo, bądź też ludzie blisko z obszarnictwem związani. Przedstawicielką tej mimikry politycznej stała się przedewszystkiem dawna P. P. S., a później wydział bojowy, który stał się ośrodkiem Frakcji Rewolucyjnej, to znaczy królewiackiej części dzisiejszej P. P. S.

Przez szkołę socjalistyczną lub półsocjalistyczną w charakterze sympatyków i t. p. przeszli też ludzie, którzy zarzucili wcześniej mimikrę i należeli do twórców N. D. Zresztą przed rokiem 1905 między wszechpolakami, a pepesowcami panowały nieraz sielankowe wprost stosunki. W jednem z licznych wspomnień starych czasów spotkałem charakterystyczny szczegół. Otóż przy przemycaniu bibuły przez granicę zdarzały się nieporozumienia i bywało tak, że np. wszechpolskie druki dochodziły do rąk pepesowskich i odwrotnie. Zdarzało się wtedy, że ci „socjaliści" w braku swojej kolportowali nacjonalistyczną bibułę. Byle tylko uświadamiać „lud".

Stosunek Brzozowskiego do marksizmu oraz właściwy zakres wpływu i działania tego pisarza stanowi tu wzór poprostu klasyczny. Z ogólnej charakterystyki autora „Legendy Młodej Polski" wypływałoby, że jako umysłowość był on predysponowany raczej na wroga socjalizmu i wroga rewolucji. Zaczął swoją działalność, jak sam mówi, raczej jako konserwatysta. W szkicu „Anty-Engels", zamieszczonym w tomie „Idej", mówi wyraźnie dlaczego marksizm stał się dlań „zagadnieniem tak ważnem". Oto:

> „Marksizm wywiera wpływ na siły nieskończenie cenniejsze, niż wszystko to, co w dziedzinie inteligencji może być stworzone, wpływa na atmosferę duchową *budzących się do samodzielności mas ludowych*" (podkreślenie moje).

Wpływ marksizmu ocenia raczej negatywnie ale z tego właśnie względu, ponieważ marksizm ma wpływ na masy, stara się przeto wchodząc weń „naprawiać" ile się da. O tem zasadniczem podejściu do marksizmu trzeba pamiętać, o ile się rozpatruje nawet najdalsze zagalopowania się Brzozowskiego w dziedzinie pomysłów rewolucyjnych.

Zrozumieć marksizmu nie był w stanie — zresztą nie chciał i nie potrzebował zrozumieć. Nie miał on tu stosunku ani oddanego zwolennika, ani badacza. Wciela poprostu marksizm do pewnego systemu dydaktycznego,— niekiedy zaś zdaje się stawiać marksizm w centrum zagadnień — i usiłuje zrobić zeń ośrodek wiary solidaryzmu narodowego. Materjalizm dziejowy w interpretacji Brzozowskiego staje się czemś w rodzaju beznamiętnej opatrzności — „duchem historji". Odpowiednio do tego Brzozowski anuluje klasową zawartość marksizmu, wykorzystuje jednak świetnie, to trzeba przyznać, narzędzia walki, dostarczone mu przez marksizm w kierunku wygodnym dla siebie.

Przewodnikiem Brzozowskiego był tu Sorel. Sorelizm przedstawia to francusko-włoskie wypaczenie marksizmu — które Brzozowski przystosował do stosunków polskich. Na dogmatyka z instynktu jakim był Sorel (podobnie jak i sam Brzozowski) oddziałała przedewszystkiem potężna normatywna fasada świata marksowskiego. Sorel jest bodaj najważniejszym wyrazicielem tego protestu „etycznego" burżuazyjnej inteligencji,

http://rcin.org.pl

o którym wyżej mówiłem, protestu bardzo dwuznacznego w swej istocie i wynikach. Jako teoretyk dąży on do ocalenia choć części wartości starego burżuazyjnego świata — (napozór machnął już nań ręką), a które to wartości uważa za zdrowe. Stąd np. jego stosunek do prawa i teorji prawnych.

Brzozowskiego łączył z Sorelem tradycjonalizm umysłowy. Sorel czuł w sobie ciężar tradycyjnej myśli mieszczańskiej francuskiej i pęta przestarzałych metod, Sorel to tradycyjne myślenie uważa za anachronizm. Stąd jego walka z tem, co on określa jako kartezjanizm — walka wewnętrzna i bezpłodna, czujemy bowiem na każdej prawie stronicy jak dalece sam on tkwi w owym „kartezjanizmie". Typowy racjonalistyczny dogmatyzm, cechujący tak dobitnie burżuazyjną myśl francuską, wdziera się do każdej konstrukcji myślowej autora „Złudzeń Postępu". Zastarzała rutyna myślowa, której obecność on sam odczuwa i z którą walczy, przeszkadza mu na każdym kroku. W rezultacie nie potrafi naprawdę uporządkować swych poglądów. Określenie, które wypowiedziano o pisarstwie Woltera, „chaos myśli jasnych", można zastosować, bodaj czy nie z większą jeszcze słusznością do Sorela.

Nie jest on pisarzem społecznym, we właściwem znaczeniu. Z pism jego dowiadujemy się przeważnie co on wie, co sądzi o każdej rzeczy, ale z trudnością dowiadujemy się czego chce Sorel — i czasem tracimy nadzieję dowiedzenia się o tem. Każdy pogląd jego z osobna zdaje się jasny — wszystkie razem tworzą chaos. Postulaty swoje stawia napozór bardzo wyraźnie, ale jest ich za wiele — stąd zdaje się nieżyciowe i często kłócą się z sobą.

Ale to jest tylko jedna strona kwestji — sprawa czystości teoretycznej i konsekwencji teoretycznej. Zupełnie co innego zobaczymy, jeśli zajmiemy się praktycznemi konsekwencjami tych teoryj. Tutaj to przedewszystkiem Sorel był jeżeli nie twórcą to w każdym razie najwybitniejszym przedstawicielem określonego kierunku. Zastanowiwszy się bliżej nad tą pozorną gmatwaniną idej w jego dziełach, spostrzeżemy, że przedstawia ona szerokie pole do stosowania wszelkiego rodzaju „pseudonimów" ideologicznych. Przekonamy się, że pozorny chaos, owa gmatwanina posiada swoistą logikę i dużo ukrytej celowości, i że praktyczne jej znaczenie jest niezmiernie doniosłe, że przekracza ono bezpośredni zakres poszczególnych błędnych czy słusznych twierdzeń Sorela.

Jeżeli weźmiemy Sorela z tej właśnie praktycznej strony, przekonamy się, że jego celem jest taka interpretacja marksizmu, aby nie było konsekwencyj marksizmu. Znaczenie tego trudno było zrozumieć w porze, gdy rozgłos teoryj Sorela był największy—ale dziś dokładnie widzimy ich skutki. Możnaby to wyrazić w ten sposób, że Sorel z elementów zagrażającego burżuazji marksizmu sporządza surowicę ideologiczną, która ma uratować burżuazję.

Czasy nowsze utworzyły zjawisko, które możnaby określić jako nowy rodzaj kondotierstwa—kondotierstwo socjalne. Wynika ono z życiowych potrzeb burżuazji współczesnej. Burżuazja wszędzie potrzebuje do rządów ludzi, mających wpływ na masy lub choćby kontakt z niemi, i jakkolwiek może się to wydać z pozoru bardzo dziwne, — ludzi, którzy przeszli przez przygotowywanie walk i masowej organizacyjnej walki proletarjatu. W roku 1919 bezpośrednio po wojnie faktycznymi „głowami" i rządcami wszystkich większych krajów europejskich, z wyjątkiem Włoch, byli politycy, któ-

http://rcin.org.pl

rzy kiedyś brali aktywny udział w ruchu robotniczym. Millerand, Scheideman, Ebert, Lloyd George, Piłsudski i inni. A we Włoszech w roku 1922 dyktatorem został były socjalista Mussolini, a cały szereg przywódców faszyzmu rekrutuje się z byłych socjalistów.

Wspominałem wyżej o specjalnych warunkach krajów „zacofanych" powodujących odmienną fizjonomję burżuazji i wytworzenie się specjalnej opozycji „młodej burżuazji". Tu znalazła później zastosowanie taktyka przewrotu zbrojnego jako antidotum na rewolucję socjalną („rewolucji bez konsekwencji" jak to określił twórca przewrotu majowego w Polsce). Włochy dały klasyczny typ kondotiera socjalnego, jakim jest Mussolini (między innymi z racji swego pochodzenia drobnomieszczańskiego). W innych krajach zjawisko to przybrało formy mniej jaskrawe ale istnieje wszędzie. Taktyka ta polega zawsze na wydobyciu doświadczeń masowego ruchu robotniczego i biciu wroga jego własną bronią. Do tego niekoniecznie trzeba stworzyć nową partję, jak we Włoszech, można też zużytkować na szeroką skalę ugodowe partje socjalistyczne jak w Polsce. Tak czy owak istota rzeczy wszędzie przedstawia się jednakowo. To właśnie pozwoliło burżuazji przejść w pewnym stopniu do ofenzywy w ostatnich latach — tem bardziej, że w rewolucyjnym odłamie ruchu robotniczego nie wszędzie rozumieją tą taktykę i walczą z nią według dawnych szablonów, które straciły wartość.

Zresztą tych spraw wchodzących już w zakres zagadnień ściślejszego formowania się faszyzmu w Europie i jego taktyki nie będę tu szerzej poruszał — i to ściśle do tematu nie należy. Ale to wybiegnięcie w przeszłość do wypadków dzisiejszych było konieczne, aby wyjaśnić sprawy, które na kilka lat przed wojną wcale nie były tak jasne.

Brzozowski świetnie przystosował sorelizm do stosunków polskich. Z Sorelem jak już wspominałem łączył go tradycjonalizm myślowy, będący zresztą podobnie jak u tamtego wynikiem rzeczywistego stanowiska społecznego. Podobnie w metodach myślenia Sorela odczuwa się krępujące pęta tego właśnie zwalczanego przezeń usilnie kartezjanizmu — podobnie Brzozowski pozostaje w tradycyjnej niewoli romantyzmu polskiego, który zwalcza znowu w imię instynktu samozachowawczego.

Przedmowa do tomu szkiców, wydanych pod tyt. „Idee", stanowi dokument interesujący, miejscami wprost poruszający. Maluje ona najlepiej Brzozowskiego, ideologa. Opowiada on o swej ewolucji ideowej i widzimy jak do swego „ja" wyolbrzymiałego potwornie przymierza myśli, systemy, idee, ponad które jego wyolbrzymiałe „ja" wyrasta, niby ponad zbyt szczupło zabudowane domki. I wszystkie te idee, systemy, poglądy wydają się jakieś karłowate dziwnie, jakby powyrywane roślny usychające powoli, — potrzebne jeno, by dać świadectwo, że owo „ja" jest wielkie, jedyne, elementarne.

W tej przedmowie Brzozowski opowiada o swym stosunku do teoryj marksowskich (zresztą zaczerpniętych przeważnie od rewizjonistów). Mówi tam wyraźnie, „marksizm był dla mnie tylko teoretyczną wiedzą". Mówi też: „Moje ponadmarksowskie ja przyswoiło sobie kulturę romantyki polskiej"...

W tem co Brzozowski pisze o marksizmie ciekawy jest zwłaszcza stosunek do osoby samego Marksa. Jak zaznaczyłem wyżej autor „Idej" był dogmatykiem i fetyszystą z instynktu. Myśli czy systemu myśli nie

http://rcin.org.pl

może sobie poprostu wyobrazić bez osobistości twórcy — i owa osobistość, mniejsza o to, czy w przedstawieniu jej zawarły się cechy istotne, czy nie, staje się dlań stałym konkretnym symbolem („co nie jest biografją, nie jest wogóle").

Owa skłonność do fetyszyzmu wyraża się w niesłychanej adoracji, którą Brzozowski otacza osobę Marksa, spychając to co było dlań niewygodne w marksizmie na Engelsa, przeciwko któremu wystąpił w bardzo pretensjonalnym szkicu.

Pojmowanie marksizmu z początku jest tu, by tak powiedzieć, prymitywnie prometeuszowskie: „Najdumniejsza myśl jaka kiedykolwiek istniała" i to łączy się z osobą Marska. „Marks tworzył zdumiewające kompleksy nadludzkiej woli" („Idee" str. 348). W charakterystyce autora „Kapitału" zawartej tam mamy do czynienia nie z Marksem określonym działaczem, politykiem, myślicielem, teoretykiem, nawet nie z Carlyle'owskim bohaterem, ale wprost z jakąś mistyczną postacią, z jakimś „marksobogiem" czy półbogiem. („Marks ma w sobie coś z „półboga" „Idee"). Takie konstrukcje związane wogóle z deifikacją procesu historycznego są dla Brzozowskiego potrzebą umysłu wprost nieodpartą. Co zresztą nie przeszkadza mu później zgodnie z mistrzem Sorelem nad Marksa przenosić Proudhona. („Proudhon człowiek o genjuszu głębszym i tragiczniejszym niż marksowski" „Idee" str. 378).

Ciekawe co Brzozowski zarzucał twórcy materjalizmu historycznego. Zarzuty te sprowadzają się do następujących.

> „Marks zbyt często ulegał wpływom doświadczenia życiowego" oraz że (tu u Brzozowskiego rozstrzelony druk) „rozpatrywał zresztą myśl własną jako arsenał dostarczający oręża i narzędzi wszystkim, którzy w zasadzie praktycznie w danym momencie pracowali z nim razem i wskutek tego osłabiło się intensywne i żywe usposobienie metafizyczne Marksa". „Myśl *jego działała zawsze* pod naciskiem konieczności regulowania akcji zbiorowej i stąd zawsze pod pokusą zaniedbywania tych różnic, które nie prowadziły do żadnej rozbieżności w kierunku działania. Zwolna tępiała ona i znieczulała się na *subtelności* własnego rozwoju" (podkreślenia Brzoz.)

Tutaj już wyraźnie słyszeć się daje szczebiot indywidualisty zupełnie nieorjentującego się w metodach i wartości prawdziwie społecznego działania.

Gdyby Marks (a odnosi się to do każdego teoretyka społecznego), na pierwszy plan wysuwał zgłębianie subtelności własnego rozwoju, nie byłby Marksem. W oczach Brzozowskiego pomniejsza Marksa to właśnie, co stanowi o wielkości i zasłudze twórcy „Kapitału". Tutaj widzimy raz jeszcze typową próbę odrewolucjonizowania, odmarksowienia Marksa. Zresztą Brzozowski robi to poprostu instynktownie, częstokroć nie zdając sobie sprawy z niedorzeczności takiego stawiania sprawy—kolosalnej wrażliwości i intensywności myśli jego, gdy chodziło o wejrzenie w „owe subtelności własnego rozwoju", o introspekcję — odpowiada nierównie większa tępota i apatja w stosunku do faktów. Rzuca to też światło na jego historyzm, który był płytki w swojej aktualizacji.

Ciekawa jest obrona Brzozowskiego wobec zarzucanego mu niejednokrotnie „schlebiania klasowej dumie robotników". Odpowiada na to, że przecież klasa robotnicza w Polsce poprostu nie była na tyle rozwinięta,

http://rcin.org.pl

aby czytać jego pisma. W „Pamiętniku" zresztą przyznaje się do demagogji. I w jednym i w drugim wypadku ma rację. Sofisterja leży w tem, że była demagogja i schlebianie — ale tego nie można utożsamiać z popieraniem klasowych interesów robotnika. Mamy w Polsce przykłady analogicznego stosunku do chłopstwa, odziedziczone po szlacheckim chłopomaństwie. Na wyścigi schlebia się „klasowej dumie" chłopstwa. Mówi się że chłop jest liczny, pracowity, dzielny, wytrwały — że właściwie jest, czy powinien być panem kraju. I bezpośrednio po tych pochlebstwach przychodzi wykiwanie chłopa w jego klasowych interesach.

Brzozowski był jednym z prekursorów takiego właśnie stosunku do klasy robotniczej w Polsce. Zwracał się bezpośrednio do inteligencji i zwierzchnich warstw robotniczych i tu było znaczenie „wychowawcze" jego demagogji. Jest gatunek pochlebstwa bardzo pospolity, który polega na tem, że wrabia się kontrahentowi pewne cnoty, które mu w danym razie mogą zaszkodzić, np. kapitalista chwali spokój, potulność robotnika, jak oszust, pragnący naciągnąć kogoś, wmawia weń wspaniałomyślność i ufność, które powodują, że takiego człowieka łatwo wziąć na lep pięknych słówek.

Brzozowski tu spełniał swoją rolę doskonale. Mógł być niepomiernie szczodry w entuzjazmie i pochwałach dla klasy robotniczej — ponieważ ujmował ją jako jeden z elementów solidaryzmu narodowego. Ale jednocześnie te komplementy służą dla osłodzenia pigułek bardzo niebezpiecznych, w rodzaju następującej:

> „Klasa robotnicza ma wszelki interes, aby każda grupa społeczna, o ile jest ona czynnikiem narodowym, wywiązywała się ze swej roli jak najświadomiej i najpełniej".
>
> „Niewątpliwie przyrost charakteru w klasie rządzącej może zaostrzyć tu i owdzie warunki klasy robotniczej: naogół jednak jest w interesie tej klasy, aby pozycję w tej walce określone były przez rzetelny stosunek sił". (Głosy wśród nocy).

Znowu jeśli chodzi o praktyczne konsekwencje to te rzeczy wyglądają wprost na kpiny z klasy robotniczej, klasy, która drogą rewolucyjną usiłuje sobie dopiero zdobyć możliwość walki o równych szansach. W rezultacie tych licznych pochlebstw widzimy wniosek, że w interesie klasy robotniczej leży „odrodzenie moralne" burżuazji. To jest właśnie szczyt demagogji Brzozowskiego. Naturalnie ostateczne przesłanki opierają się o dogmat upośledzenia narodowego, z którem trzeba walczyć przedewszystkiem, bo:

> „Inne narody żyć mogą z rozdwojoną, rozszczepioną świadomością: — my „potrzebujemy jednolitej". „W Polsce niema miejsca na właścicieli, na spożywających — tu jest zastęp oporu i pracy, więcej nic"... „Własność polska obchodzi nas tylko jako organ samowychowywania polskiej pracy. Tylko rola jaką odgrywa ona w produkcji narodowej jest jej podstawą prawną. Gdy stać będziemy konsekwentnie na gruncie interesów polskiej pracy, napotkamy zawsze te interesy własności, które są interesami narodu, a nie własności". („Legenda Młodej Polski". Str. 157 — 159).

Ilość podobnych wypowiedzeń możnaby odpowiednio powiększyć. Morał zawsze jednaki: „Inne narody żyć mogą z rozdwojoną, rozszczepioną świadomością" — to znaczy mogą sobie (szczęśliwe!) pozwolić na walkę klas, „my — nie". „W Polsce niema miejsca na właścicieli, na spożywających" a zawsze napotkamy „te interesy własności, które są interesem na-

http://rcin.org.pl

rodu, a nie własności", których zatem, jak łatwo się domyśleć, oświecony przez Brzozowskiego, proletarjusz winien bronić do ostatniej kropli krwi *).

Dochodzimy do szczytowego punktu ideologji Brzozowskiego — do filozofji pracy. Tu Brzozowski miał szczególne powodzenie i jego frazeologja rozszerza się z niepowstrzymaną szybkością, powodując niesłychany zamęt w głowach.

Samo słowo praca, majestat pracy, godność pracy, praca jako podstawowy fakt istnienia znalazło się już dawno w arsenale środków dopomagających w uspokajaniu mas drogą zamącania ich świadomości. Jeżeli teraz te rzeczy wracają z większą niż kiedykolwiek siłą, to dzieje się to dlatego, że pracownik fizyczny przesunął się naprawdę na wyższe miejsce w hierarchji pojęć przeciętnego inteligenta. Sławienie pracy jako takiej stało się spraktykowanym oddawna sposobem kokietowania proletarjatu.

Brzozowski sięgnął tu więc, jak zwykle, do dziedziny pojęć obiegowych i już bardzo spopularyzowanych. Usiłuje je odnowić i postawić na nowo w „Prolegomenach do filozofji pracy" (ogłoszonych w tomie „Idej"). Trudno właściwie ocenić tą półmetafizyczną frazeologję. Ważniejszy jest sposób, w jaki Brzozowski popiera tą drogą całokształt swojej propagandy.

Brzozowski wprowadza pojęcie pracy w młyn swej dramatycznej frazeologji, ogólnikowo, nie różnicując samego pojęcia. W owem nieróżnicowaniu tkwi ukryty — wsteczny z gruntu sens całej teorji. Praca tak jak ją określa autor „Prologomenów do filozofji pracy" („biologiczny wysiłek, straszna mięśniowa praca") istnieje nietylko u ludzi. Pracę w sensie wysiłku produkcyjnego kierowanego przez człowieka wykonywują również zwierzęta: koń, wół, wielbłąd. Najważniejsze jest to, że same granice pracy ludzkiej i zwierzęcej nie są jasno określone. Na dalekim wschodzie riksza (człowiek-koń) spełnia całkowicie zadanie, odpowiadające u nas podziałowi pracy między konia dorożkarskiego i dorożkarza. Tam znowu rolę zwierząt pociągowych i jucznych wypełniają ludzie. U nas w tej samej wsi niejednokrotnie zdarza się, że jednakowa praca młócenia zboża, przypuśćmy, bywa wykonywana raz przez ludzi innym razem przez konia lub maszynę.

Ta niemożność rozgraniczenia była i jest ważną cechą pracy fizycznej. Pewne sposoby spełniania pracy zdają się wyłączać jakikolwiek ludzki stosunek pomiędzy ludźmi. Człowiek staje w jednym rzędzie ze zwierzęciem, jako bydlę robocze poręczniejsze, a nieraz i wytrzymalsze od innych. Na tem opierała się podstawa gospodarcza wielu tysięcy lat cywilzacji. Działała tu nieubłagana hierarchja ekonomiczna, której na szerszą skalę nic nie jest w stanie się przeciwstawić: żadna religja, żadne abstrakcyjne prawo człowieka. Przecież nie minęło jeszcze stu pięćdziesięciu lat od czasu, gdy *oficjalny* handel ludźmi ras europejskich istniał w Europie Zachodniej. (Dla Polski i wogóle dla Wschodu datę tę należałoby odpowiednio przesunąć).

Jeżeli zaś mamy mówić o „gloryfikowaniu pracy", to na tem „pracy" nigdy nie zbywało. Kult Apisa w Egipcie był przecież także gloryfikacją pracy. Rozsądnemu właścicielowi bydlęcia praktyka nakazuje pewien szacunek dla pracy tegoż bydlęcia, nim się ono zestarzeje. Taki był stosunek

*) Nawiasem mówiąc, język jakim przemawiali uczniowie Sorela w różnych krajach jest zupełnie podobny: styl młodego Mussoliniego jest bardziej konkretny—ale podobnie dramatycznie wzniosły, gubiący się w ogólnikach i tragizmach wszelkiego rodzaju. I dziś jeszcze demagogja, grająca na upośledzeniu „narodu", będącego wynikiem zacofania kraju, zajmuje masę miejsca w wynurzeniach publicystów faszystowskich.

http://rcin.org.pl

starego Katona do jego niewolników. Inaczej być nie mogło. W dawnej Polsce, jak szlachcic miał prawo do oficjalnego określenia prawnego „urodzony", tak chłop był prawnie „pracowity". A nie tak daleko sięgając, proszę przeczytać jakąkolwiek argumentację inteligentnego obszarnika z lat trzydziestych, czterdziestych ubiegłego wieku przeciwko zniesieniu pańszczyzny. Jak subtelnie a zarazem gorąco ludzie ci potrafili mówić o dostojeństwie pracy, o prawie człowieka do pracy i temu podobnych pięknych rzeczach. W każdym razie od wielu dzisiejszych gloryfikatorów różnili się korzystnie lepszem zdawaniem sobie sprawy z tego co mówią.

Ale odwrotną stroną tej nieustannej gloryfikacji było życie „ludzi pracy". Z jednaką nieodmiennością, w różnych okresach historycznych, — czy to przy dźwiganiu piramid, czy przy budowaniu Wersalu albo Petersburga, — wdeptywano w ziemię tysiące ludzi, ludzi posiadających nietylko kości i mięśnie. Ginęli bez żadnego heroizmu pod kijami, wieszani, gdy chcieli pracy zaprzestać. Nieustająca w historji gloryfikacja pracy jakoś temu nie przeszkodziła.

Dopiero tam gdzie między przyrodą, a ręką człowieka znalazło się udoskonalone nieskończenie narzędzie — maszyna, wzrosła wartość człowieka pracy. Ale i tu zaczęła ona rosnąć naprawdę dopiero wtedy, gdy między „ludźmi pracy", pochłoniętymi prawie bez reszty przez tę pracę w ciągu 14 — 16 godzin na dobę, znalazł się leń i warchoł niepoprawny — wieczna zmora fabrykanta, wiecznego gloryfikatora pracy, — agitator, który doradził robotnikom, aby, założywszy ręce, *w próżniactwie* mierzyli się z władzą pana i kapitalisty. Każde z tych błogosławionych próżniactw okupywało lata poniżenia i hańby człowieka pracy.

Brzozowski zaś propaguje pracę jako taką, pracę dla pracy — mało zwracając uwagę na człowieka, który pracuje, na dolę mas pracujących. Zresztą życie tak czy owak jest strasznym dramatem etycznym, męką, tragedją — wobec tego kwestje bytu robotnika są całkiem drugorzędne. A to jest praca dla historji:

> „Trzeba, aby aktualne przemijanie było zużytkowane w pewien sposób, aby wytworzona została pewna suma wysiłku wrzucona w otchłań, żywa masa krwi, potu, woli i cierpienia".

Tu mamy w całej okazałości znaczenie społeczne historyzmu Brzozowskiego. Historja jest tym Molochem, któremu owa krew, pot, kości, ciało ludzkie (biologiczny wysiłek, straszna mięśniowa praca) ofiarowane być muszą. Jest w tem wszystkiem jakiś arystokratyzm przybity i schowany w sobie dla względów kaznodziejskich. Wizja kaznodziei i usiłowanie przeniesienia jej w duszę słuchaczy, oto na czem stoi filozofja pracy Brzozowskiego.

> „Trzeba wreszcie pamiętać, że argumentacja filozoficzna jest wezwaniem do widzenia. Odłóżcie książkę, aż stanie przed wami to co mówię, aż uczujecie grozę, trud łamiący kości, krzyk z głębi dusz dla tragicznej wielkości człowieka, aż stanie przed wami olbrzymia masa historji"...
>
> „Aby móc jutro ją wznowić, trzeba rzucić w otchłań swoje krwawe dzisiaj..."

To jest filozofja pozornie heroiczna, ale trzeba wiedzieć, dla kogo jest ona przeznaczona i jaką masę perfidnej dyplomacji zawiera. Brzozowski, którego optymizm dokucza nawet dobrodusznemu prof. Zdziechow-

http://rcin.org.pl

skiemu — naogół sadzi się na najdzikse inferalne obrazy świata. I jego filozofja ma dlatego swego rodzaju znaczenie jakgdyby metaforyczne;

„przęsła logiczne są pomostami rzuconemi przez naszą wygodną myśl nad dźwigającą nasz świat, nasze ja, same jego logiczne właściwości gehenną..."

Trzeba było wieków całych nawarstwień powstałych z parazytyzmu ekonomicznego i kulturalnego, aby postawić w Polsce taką filozofję pracy, z jej fałszywym heroizmem, przetkanym dyplomatyczną obłudą. Jest to właściwie metafizyka poganiacza, w gruncie bez dalszych perspektyw społecznych.

Jasne jest w każdym razie jedno. Cała ta działalność Brzozowskiego ma na celu, aby pod obsłonką nowych haseł, nowej terminologji, nowych pozornie tendencyj przemycić i podtrzymać stary, zachwiany świat wartości. Idzie o to, aby pod obsłonką nieco tylko „przystosowanych" tych nowych haseł — żyć mogła i rozwijać się stara filozofja posiadaczy, filozofja wyzysku, filozofja uciemiężenia — i co niebezpieczniejsze, by filozofja ta przemawiać mogła „nowym" językiem, umożliwiającym wkorzenienie się w świadomość mas, które dopiero zaczęły się budzić do życia, nowego systemu oszustw.

W świetle tego, co się wyżej powiedziało jasne sie staje zbliżanie się Brzozowskiego do katolicyzmu. „Życie ludzkie jest szyderstwem, igraszką jeżeli kościoła niema" powiada w „Pamiętniku". Kościół musi być dla niego koniecznością. Trzeba odróżniać osobisty ferment psychologczny od działania wielkich systemów myślowych. Im większy nieporządek, a nawet chaos był w jego umyśle — tem silniej musiał mu dokuczać brak norm zewnętrznych. Nawrócenie Brzozowskiego przypomina tutaj te tradycyjne typy, co to w młodości muszą się wyszumieć, by w pewnym wieku zamknąć się w bigoterji.

Brzozowski zresztą szedł do katolicyzmu bynajmniej nie przez mistykę, religjanctwo, ale przez świadomy program społeczny. Bo „katolicyzm jest dzisiaj najważniejszem co do wpływu narzędziem wychowania woli polskiej" („Legenda M. P.")

„Każda wiara która istnieje w jakimś narodzie, jest zawsze organem duszy tego narodu" (Idee).

Mówiąc o filozofji Sienkiewicza w „Rodzinie Połanieckich", Brzozowski dał jadowite porównanie świata sienkiewiczowskiego z robakami w serze limburskim, by podkreślić pararytyzm tego świata, jego „bezwyjściowość i gnuśne obracanie się w jednym kręgu tych zagadnień". Brzozowski nienawidził szczerze połanieccyzny i Sienkiewicza. Ale przypatrzmy się bez uprzedzeń faktom i faktycznym podstawom, faktycznemu motywowaniu działalności Brzozowskiego, nie zważając na grzmot wielkich słów, na hałas erudycji, a dostrzeżemy istotne podobieństwo dokonanej przez Brzozowskiego pracy myślowej, przynajmniej jeżeli idzie o wyniki ze znienawidzoną przezeń filozofją Maryni Połanieckiej. Rzecz naturalna trzeba pamiętać o tem, że Brzozowski robił to bardzo hucznie, z wielkim nakładem pracy i większą rozpiętością frazesu, no i w nowej terminologji. Ale istota sprawy, ale wyniki są podobniuteńkie, ale morał jest podobny. Zresztą przecie i Połaniecki (Sienkiewicz) też nie tak odrazu doszedł do połanieccyzny — był kiedyś dzielnym liberałem, czytywał Spencera, Darwina, Buckle'a, wymyślał na obskurantyzm, pokpiwał z klechów. Ale na dobrą sprawę mo-

http://rcin.org.pl

tywy jego nawrócenia mało się różnią od motywów Brzozowskiego — ta sama wychowawcza wartość kościoła, konieczność wychowywania narodu, „msza odprawia się od 2 tysięcy lat" i t. d. I czy to jadowite powiedzenie o robakach w serze limburskim nie charakteryzuje również świata idej Brzozowskiego.

Znaczenie tego ostatniego leży w tem właśnie, że robił on tę robotę na skalę bez porównania szerszą i że działał na te grupy, na które połanieccyzna już działać nie mogła. Dziś, gdy robota jego wydaje jaskrawe rezultaty — trzeba bardziej niż kiedykolwiek oceniać i zwalczać tą złowrogą propagandę, która niejednokrotnie dociera blisko rdzenia sił ludowych, ponieważ w formach pseudorewolucyjnych daje wyraz przesłanki propagandy faszystowskiej.

DO PROLETARJATU FRANCUSKIEGO

BRUNO JASIEŃSKI

Wiem,
tego nie zagłuszyć wrzawą słów odświętną!
O tem dudni pod stopą znieważony bruk
i krzyczy waszych domów rumieniec ceglasty.
Wiecznie będzie na czole palić was jak piętno
rok 1914.

Nie pojmę kto was wciągnął w ten upiorny trans.
Na krzyk we krwi po łokcie unurzanych Foszów
szliście ze śpiewem, szeregiem,
ostrem szydłem bagnetów dłubać w sercach boszów —
„pour la France!"

W dusznych, stłoczonych wagonach
na stoki werdeńskich wzgórz,
gdzie krukom źreć was obrzydło,
przez cztery długie lata, ciążące jak wieki,
szliście stadem, z orkiestrą, potulni jak bydło,
pod nóż.

Gdy paszcze grubych Bert
śliną pocisków opluły wam Paryż,
wyjąc po nocach jak gongi, —
nad mięsem ludzkich stert,
nad zorzą nocnej łuny,
nie wytrysł nad nim, nie wykwitł,
nie załopotał jak ongi,
w obliczu tych samych dni,
sztandar Komuny!

http://rcin.org.pl

Nie wyrósł w dymie strzech
gniewną, czerwoną monstrancją
nad miast spalonych lament i nad wsi pożogę.
I to był twój najcięższy, twój śmiertelny grzech,
z którego może wieki cię rozgrzeszą,
Francjo,
ja — nie mogę.

Gdy ścichł ostatni wystrzał
od Ypres — „z u m b l a u e n D o n a u",
prosty rachunek rachmistrza
dumnych zwycięzców pokonał.
W nocy, w śmiertelnej ciszy
wyście ocknęli się pierwsi,
twarze zwrócili na Wschód,
lecz mocno przygniótł wam piersi
miljonostopy,
gwiaździsty,
amerykański but.

I poszły przez waszą pierś
pociągi, tramwaje, auta,
tonny ludzkiego cielska,
tęczą się sadła strumieniąc,
i przycisnęła wam krtań
opasła dłoń niszczycielska,
świat zasłoniła wam chmurą
morda, wytarta jak pieniądz.

Chodziłem na was patrzeć wciśnięty za róg,
kiedy z fabryk, objętych lokautem,
wyrzucano was hurmą na bruk,
gdy tłum przez bramy chlustał,
jak przez otwarty spust, —
patrzyłem, czy macie usta,
czemu święty krzyk gniewu nie wytryśnie niemi?
Lecz krzyku nie słyszałem, jakbym stracił słuch,
jak gdybyście byli niemi,
bez ust!

I trzeba było dopiero,
by wygnać was z waszych uliczek
i wydrzeć wam z trzewi ten krzyk, —
by wam Obcy wymierzył policzek.
Trzeba było, by zbrodni przepełniona miara
gniewem ludów na kablach zagrała na alarm,
byście powstali i krzyknęli:
Wara!
Nie pozwalam!

http://rcin.org.pl

I wówczas pierwszy raz,
gdym zbliska w oczy wam spojrzał,
pojąłem
jak długi czas
ten gniew w was dojrzewał —
aż dojrzał!
W blasku tłuczonych szyb,
gdy z hukiem lawa zalewała plac twa,
z za barykady twą ujrzałem twarz
i zrozumiałem:
na nic masakry żołdactwa!
Paryż jest wasz!

Stłoczeni w ciasny krąg,
jak armja jeńców trwożna,
kolczastym drutem pogróżki, —
ujrzeliście tej nocy, że w złączeniu rąk
można miasta otrząsać jak gruszki!
Gniew, który zerwał szluz
i raz już z domów wygnał
zahukaną, zbiedzoną, skatowaną czeladź,
czeka już odtąd tylko na powtórny sygnał,
aby się przelać!

Przez czarny dymnik swój
buchniecie rankiem, o świcie,
blade, zdziwione miasta zatapiać jak fale.
I to już będzie wasz ostatni bój —
„l a l u t t e f i n a ł e"!

Paryż, w sierpniu 1927
(W dzień zamordowania Sacca i Vanzettiego)

DO POKONANEGO REWOLUCJONISTY Z EUROPY

WALT WHITMAN

Odwagi, mimo wszystko, bracie mój lub siostro moja!
Zawsze naprzód — Wolność domaga się, by jej służyć, cokolwiek miałoby się stać;
To nie liczy się, co się da sprowadzić do jednej lub dwuch przegranych, do nieokreślonej liczby przegranych,
Albo do obojętności, albo do niewdzięczności ludu, lub jakiejkolwiekbądź nierzetelności,

http://rcin.org.pl

Albo do skrzyżowanych drągów władzy, żołnierzy, dział, karnych kodeksów.
To, w co my wierzymy, trwa w oczekiwaniu niewidzialnem i bezustannem poprzez wszystkie lądy,
Nie naprasza się nikomu, nie obiecuje nic, spoczywa w spokoju i światłości, zwarte i opanowane, nie zna zniechęcenia,
Wyczekując cierpliwie, wyczekując swojej godziny.
Pieśni moje nie są to tylko pieśni wierności,
Ale pieśni buntu zarówno,
Bowiem jestem poetą zaprzysiężonym wszystkich hardych buntowników w świecie całym,
I ten, kto mi towarzyszy, spokój i nawyk pozostawia za sobą,
A życie jest stawką, którą stracić może w każdej chwili.
Bitwa wre, rozcinana niejednym dźwięcznym alarmem, marszem naprzód i częstym odwrotem,
Niedowiarek triumfuje, lub zda mu się, że triumfuje,
Więzienie, szafot, kajdanki na ręce, kajdany z żelaza i kule z ołowiu spełniają swe dzieło,
Bohaterowie znani lub bezimienni w inne przechodzą dziedziny,
Wielcy mówcy albo pisarze są wygnani, trawi ich tęsknota za ojczyzną w krajach dalekich,
Sprawa drzemie, krtanie najpotężniejsze czują swą własną krew, jak je zalewa,
Młodzieńcy opuszczają powieki ku ziemi, gdy się spotkają;
Ale, mimo to wszystko, Wolność nie zeszła z placu, ani niedowiarek nie osiągnął ostatecznego zwycięstwa.
Kiedy Wolność schodzi z jakiego placu, ona nie pierwsza go opuszcza, ani druga, ani trzecia,
Czeka, aby odejść, aż to uczynią wszyscy inni, i odchodzi ostatnia.
Kiedy ani jedno wspomnienie nie pozostanie po bohaterach i męczennikach,
I kiedy wszystko życie i wszystkie dusze mężczyzn i kobiet zostaną wymazane z jakiejkolwiek bądź części ziemi,
Wtedy dopiero wolność i ideja wolności wymazana będzie z tej części ziemi,
I niedowiarek posiądzie pełne zwycięstwo.
Odwagi zatem, zbuntowany, zbuntowana z Europy!
Czyż ty nie powinieneś zaprzestać, póki nie zaprzestanie wszystko?
Nie wiem, jaka jest rola twoja (tajnem jest mi poco jestem tutaj ja sam i poco jest tu rzecz każda),
Lecz uważnie usiłowałbym wykryć to, nawet pokonany, jak ty nim jesteś dzisiaj,
W porażce, w ubóstwie, w niezrozumieniu, uwięziony — bowiem i to jest wielkie.
Czyż myśleliśmy, że zwycięstwo jest czemś wielkiem?
Jest niem w istocie — ale wydaje mi się teraz, kiedy nie można jej zapobiec, że klęska jest wielka,
I że śmierć i powalenie są wielkie.

Przełożył *Stefan Napierski.*

http://rcin.org.pl

RACJONALIZACJA I ORGANIZACJA PRACY

STEFAN ŚWIEŻEWSKI

We wszystkich zakładach przemysłowych Polski święci triumfy t. zw. racjonalizacja. Podstawową cechą tej racjonalizacji,[1]) obok obniżania zarobków i przedłużania dnia pracy, kasowania urlopów i t. p., jest sprawa wyciśnięcia z robotnika większej ilości pracy niż dotychczas.

Aby zobrazować do jakich rezultatów kapitaliści w tej dziedzinie doszli, wystarczy przytoczyć parę następujących przykładów:

> Na kopalni węgla Grodzice II w Zagłębiu Dąbrowieckiem otrzymano zwiększenie wydajności pracy", w tartaku drzewnym o 100%, przy dowozie piasku do zasypywania wyeksploatowanych komór po węglu o 100% i praca rębaczy w chodnikach o 150% i t. d. (Dziennik Poznański 20-III-28).
>
> W fabryce zapałek Błonie, robotnice pakują zamiast, jak dotychczas 100 tuzinów pudełek zapałek, aż 270 tuzinów na godzinę, a więc o 170% więcej.

Jeszcze charakterystyczniejsze są dane, przytoczone przez „Kurjer Poznański", 17-IV-28, w związku z racjonalizacją w cukrowni „Włostów" (woj. Kieleckie).

> Zmniejszenie marnotrawstwa materjału, czasu i pracy dzięki wykresom Gantta (uczeń F. W. Taylora, który opracował system graficznej kontroli wydajności) wyraziło się kwotą przeszło 1000 zł. dziennie, a więc stokilkadziesiąt tysięcy w ciągu całej kampanji. Podkreślić specjalnie należy, że te wspaniałe rezultaty osiągnięto *bez żadnych nowych maszyn czy urządzeń technicznych, a wyłącznie dzięki harmonizacji i innym metodom naukowej organizacji* wyrażonym przez kilka wykresów, których koszt wahał się od kilku do kilkudziesięciu złotych".

A więc bez „żadnych nowych maszyn i urządzeń technicznych". To właśnie jest cechą zasadniczą metod „racjonalizacyjnych". Zwiększenie ilości pracy, pobranej przez kapitalistę od robotnika, następuje wyłącznie dzięki zwiększonej eksploatacji siły żywotnej robotnika, a nie dzięki jakimkolwiek ulepszeniom. Racjonalizacja, narówni z najstraszliwszą epidemją, niszczy siły i zdrowie klasy robotniczej. Pozatem, jak widzimy, względne zwiększenie się zarobków, nie dorównywuje nawet w połowie wzrostowi wykonywanej przez robotnika ilości pracy..

Metody racjonalizacyjne, stosowane w Polsce, należą do najprymitywniejszych, są to: stale przykręcana śruba płacy akordowej, która zupełnie wyparła dniówkową, zwiększenie ilości obrotów oraz szybkość maszyn i warsztatów, zwiększenie terenu działania jednego robotnika [2]), obsługa większej ilości maszyn przez jednego robotnika, a przedewszystkiem „odpowiedni system kontroli".

Metody te jednak w dalszym biegu „racjonalizacji", stają się przestarzałe i powoli przestają skutkować t. j. zmuszać robotnika do pracy ponad siły i nie dają już kapitaliście gwarancji, nietylko dalszego zwiększenia eksploatacji, ale nawet utrzymania osiągniętego już stopnia wyzysku. Pozatem metody te napotykają na zbyt silny opór robotników.

---

[1]) Zasadniczo reorganizacja jest pojęciem szerszem, gdyż obejmuje również koncentrację, centralizację, a co za tem idzie zniżenie kosztów administracji, usprawnienie tej administracji i t. p. Podstawą jednak reorganizacji przemysłu w krajach kapitalistycznych jest systematycznie zwiększany wyzysk robotnika i ta właśnie cecha ma dla nas charakter decydujący.

http://rcin.org.pl

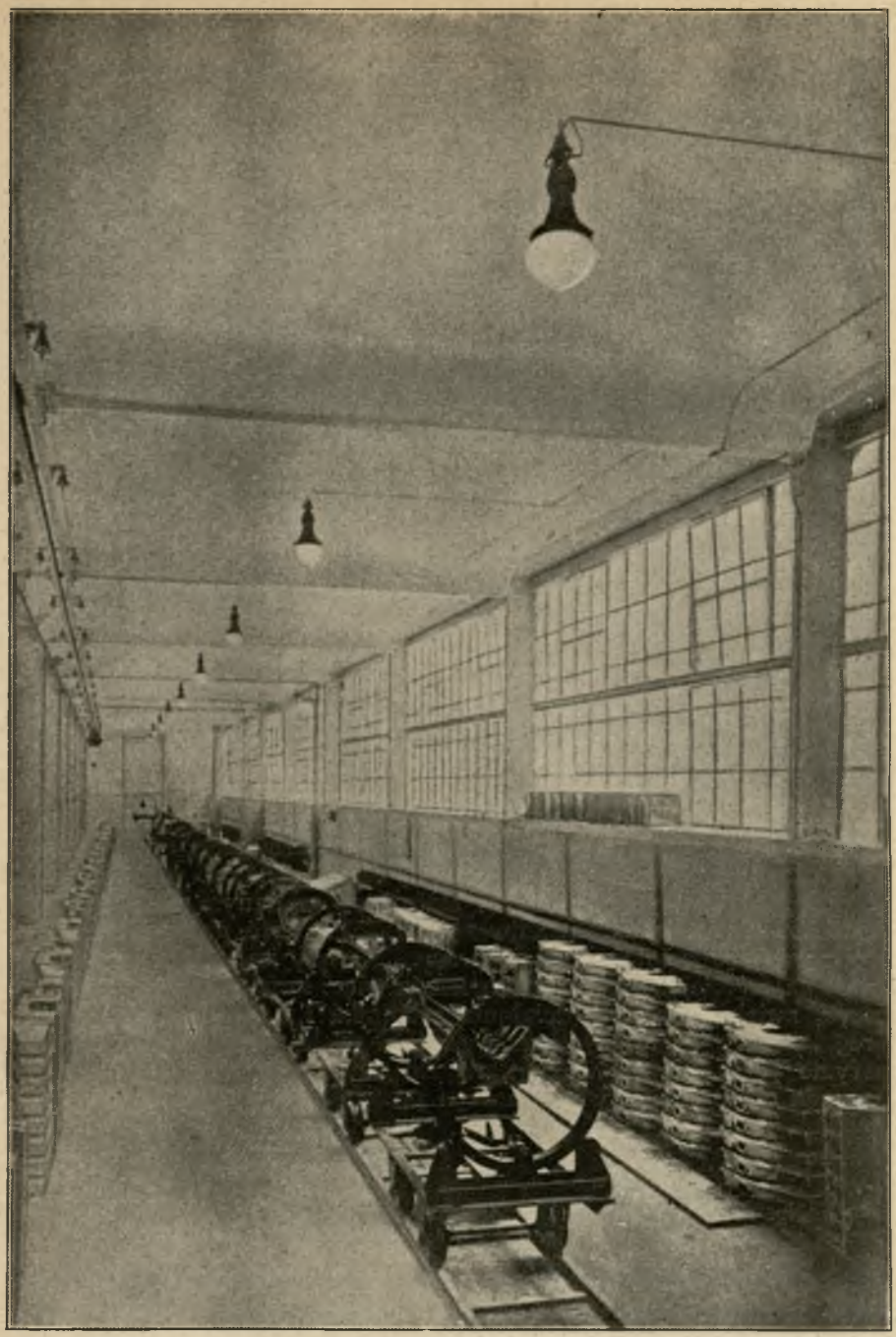

RUCHOMA WSTĘGA FORDOWSKA

http://rcin.org.pl

Chodzi więc kapitalistom o zostosowanie nowych metod, ulepszonych i skuteczniej działających, a pozatem otoczonych nimbem „naukowości". Przy pomocy tego właśnie „unaukowienia" metod wyzysku, kapitaliści zamierzają uczynić niezrozumiałemi dla robotnika ich poczynania i w ten sposób osłabić opór robotnika, któremu tłumaczyć będą, że tylko ciemny człowiek, może się sprzeciwiać „ulepszeniom" w pracy.

W tym celu kapitaliści polscy sięgają do wzorów obcych, przedewszystkiem zaś amerykańskich, wysuwając hasło „tayloryzacji" polskiego przemysłu.

Burżuazja polska, mając na celu propagowanie tych haseł, organizuje „sieć racjonalizacyjną"; w ośrodkach przemysłowych powstają specjalne koła organizacji pracy, prowadzona jest usilna propaganda i t. p.

Aby tem skuteczniej zwalczyć opór robotników, kapitaliści twierdzą niejednokrotnie, że zastosowanie nowych „metod organizacyjnych" pozwoli na... skrócenie, przedłużanego obecnie systematycznie, dnia roboczego, podwyższenie zarobków i t. p. Starają się w ten sposób narzucić robotnikowi mniemanie, że skrócenie dnia roboczego jest wynikiem zwiększenia wykonywanej ilości pracy, a nie odwrotnie.

Wysunięcie hasła 8 godz. dnia pracy było pierwszą zasługą klasy robotniczej na polu rzeczywiście naukowej organizacji pracy. Dzięki skróceniu dnia roboczego, praca robotników, mniej przemęczonych, stała się bardziej wydajną, z drugiej zaś strony, skrócenie czasu pracy, zmusiło kapitalistów do wprowadzenia ulepszeń technicznych oraz nowych produkcyjnych maszyn.

8 godz. dzień roboczy, przyczynił się do zwiększenia wydajności pracy, a nie odwrotnie.

Ale kapitaliści chcieli, aby w ciągu krótszego, niż przedtem okresu czasu wycisnąć z robotnika taką samą, a nawet większą niż dotychczas, ilość pracy. Kapitaliści starali się w danym przeciągu czasu skondensować, „zagęścić" możliwie największą ilość pracy, zaczęli więc stosować względną intensyfikację pracy. Służyły im w tym celu metody, obecnie najczęściej w Polsce stosowane, a więc: zwiększenie ilości obrotów maszyn, zwiększenie pola działania robotnika i t. p. Pozatem stworzyli szereg „zasad"; są to: 1) zasada obróbki wielu przedmiotów na jednej maszynie [1]); 2) zasada wielu narzędzi, zawartych w jednej maszynie; 3) zasada obsługiwania wielu maszyn przez jednego robotnika [2]). Zasady

[1]) Np. robotnica fabryczna w Ameryce pracuje przy maszynie do szycia, zaopatrzonej w 12 igieł i wykonywującej 4.000 ściegów na minutę.

[2]) Żywą ilustracją tej zasady jest tkacz, obsługujący 4 lub 6 krosien (patrz H. Krahelska „Łódzki przemysł włókienniczy wobec ustawodawstwa pracy"). W Ameryce robotnik obsługuje 20 warsztatów tkackich, systemu „Northrup", a są tacy, którzy obsługują 30 do 40 warsztatów, a praca ich jest wtedy rozpaczliwym wyścigiem z maszyną.

[2]) Osiąga się to przez „zwiększenie rozmiarów mechanizmu, pozostającego pod kontrolą jednego robotnika t. zn. przez zwiększenie terenu działania tego ostatniego" (Marks. „Kapitał", t. I).

http://rcin.org.pl

te były pierwszą próbą w dziedzinie względnej intensyfikacji pracy, obecnie zaś zawędrowały do krajów spóźnionego kapitalizmu, a więc i do Polski.

Nie wystarczało to jednak kapitalistom. Brak im było całkowicie opracowanego systemu wyzysku. Pozatem płaca od sztuki, przestała przynosić pożądane dla kapitałów rezultaty. Robotnik, wiedząc, że w razie wykonywania przez niego, przez czas dłuższy, większej, niż dotychczas ilości pracy, ilość ta uznana zostanie za normę i stawki zarobkowe zostaną obniżone, nie dokładał starań w kierunku zwiększenia, wykonywanej przez się ilości pracy. Wobec tego zaczęto stosować nowe systemy płacy zarobkowej. Są to przeważnie różnego rodzaju systemy premij. Według tych systemów robotnik nigdy nie otrzymywał premji w wysokości, odpowiadającej ilości pracy. wykonanej ponad normę. Np. jeżeli ilość pracy wykonanej ponad normę wynosiła 25%, ta premja była wyznaczana w wysokości 15%, w najlepszym razie 20%. U podstawy każdego z tych systemów kryło się jakieś oszustwo. Według jednego z tych systemów robotnik otrzymywał premję w wysokości trzeciej części zarobku za zaoszczędzone godziny, t. zn., jeżeli zadanie było wyznaczone na przeciąg 100 godz., a robotnik wykonał je w ciągu 60 godz., to otrzymywał premję w postaci $^1/_3$ zarobku za zoszczędzone 40 godz. Według innego systemu (Rowen'a) premja odpowiada procentowo ilości zaoszczędzonych godzin, ale podstawą do obliczeń jest nie zarobek za 100 godzin, ale za tę ilość godzin, w ciągu której zadanie zostało wykonane, a więc premja była obliczana na podstawie sum, stale ulegających zmianie. Np. jeżeli zadanie zostało wykonane w ciągu 80 godz., zamiast 100 godz., to zaoszczędzono 20 godz., czyli — 20%. Zarobek w tym wypadku za 80 godz. wynosi, przypuśćmy, 48 zł. (za godz. 60 gr.), premja zaś wyniesie 20% tej sumy t. j. 9 zł. 60 gr. Dzięki temu jednak, że premja jest obliczana na podstawie sum stale ulegających zmianom, wzrasta ona stale, aż do wykonania pracy w ciągu 50 godz. Gdyby jednak robotnik wykonał zadanie w mniej niż 50 godz. (co jest nb. prawie niemożliwe), otrzymałby już mniejszą premję i premja ta staleby się zmniejszała, im w krótszym terminie wykonywałby zadanie. Jeżeli robotnik np. wykona zadanie w ciągu 50 godz., to otrzymuje premję w wysokości 15 zł., jeżeli robota ta zostanie wykonana w ciągu 40 godz., to robotnik otrzyma zarobek 40 godz. $\times$ 60 gr. = 24 zł. i premję w wysokości 60% od tych 24 zł., t. j. 14 zł. 40 gr.; jeżeli zadanie będzie wykonane w ciągu 30 godz., to premja spadnie do poziomu 12 zł. 60 gr. i t. d. Ponieważ jednak robotnicy nigdy prawie nie zdołają wykonać zadania, którego wykonanie trwać ma 100 godz., w ciągu 50, 40 i 30 godz., nie mają więc sposobności przekonać się, że, czem więcej będą pracowali, tem mniejsza ich czeka nagroda.

Ciekawą jest rzeczą, że podstawą tych wszystkich systemów jest już nie płaca od sztuki, lecz płaca za godzinę.

Taylor stworzył swój własny system t. zw. płacy zróżniczkowanej (dyferencjalnej). Zasadą tego systemu jest „wysoka płaca za wykonanie zadania i obniżenie płacy w razie niewykonania zadania". Taylor przytacza następujący przykład. W jednej z fabryk metalowych robotnik obtaczał dziennie 4 do 5 sztuk wytworu; Taylor wyznaczył zadanie w wysokości 10 sztuk dziennie. Za obtoczenie tych 10 sztuk, przy zniżonej już płacy od sztuki, robotnik zarabiał blisko o dolara więcej niż za obtoczenie 5 sztuk, jeżeli jednak obtoczył o jedną mniej, to zn. 9 sztuk, otrzymywał blisko o połowę mniej, niż za obtoczenie poprzednio 5 sztuk. Działo się to dzięki

http://rcin.org.pl

temu, że płaca od sztuki przy wykonaniu 10 sztuk jest znacznie wyższa, niż przy obtoczeniu 9.

Wszystkie ważniejsze systemy płacy zarobkowej powstały jeszcze przed wojną. Na okres przedwojenny przypada również niemal cała działalność Taylora.

Po wojnie jednak zagadnienia płacy i t. zw. organizacji pracy nabrały szczególnej aktualności. Wojna poniszczyła maszyny i urządzenia fabryczne. Przemysł wymagał odbudowy i „reorganizacji". Wśród szeregu głodów dał się odczuć „głód organizacyjny". I tu przyszli z pomocą kapitalistom Taylor i jego uczniowie. We wszystkich krajach kapitalistycznych odbudowa przemysłu spadła na barki robotników; kosztem ich sił i zdrowia została ta odbudowa przeprowadzona.

Typowym „organizatorem" produkcji w myśl dążeń kapitalistów był F. Taylor. Aby z większą łatwością narzucić robotnikowi nowe jarzmo, on to wpadł na dowcipny pomysł. Oto święto dotychczas prawo zysku zostało przezeń „unaukowione". Od tej chwili wszelka, najbardziej podejrzana machinacja, zmierzająca do wyciśnięcia z robotnika większej ilości pracy, niż dotychczas , zyskała miano „naukowej". Kiedy robotnikowi oświadczono, że możliwość wykonania przez niego takiej a takiej ilości pracy została zbadana naukowo (np. przy pomocy osławionego chronometrażu) odbierano mu tem samem możność sprzeciwu. Związki zawodowe występujące przeciw tego rodzaju „naukowości", narażały się na miano rzeczników „wstecznictwa". W każdem swem wystąpieniu Taylor zwraca się przeciwko związkom zaw., jakoby kultywującym „próżniactwo" i tem samem ograniczającym produkcję [1]).

„Naukowość" Taylora została wprawdzie zdemaskowana przez prof. Hoxie, który został delegowany przez parlament amerykański do zbadania warunków, w jakich pracują robotnicy w „stayloryzowanych" przedsiębiorstwach. Prof. Hoxie zarzuca Taylorowi poprostu nieuctwo. Parlament ame-

[1]) Taylor uzależnia wzrost produkcji przedewszystkiem od stopnia „pracowitości" robotnika.

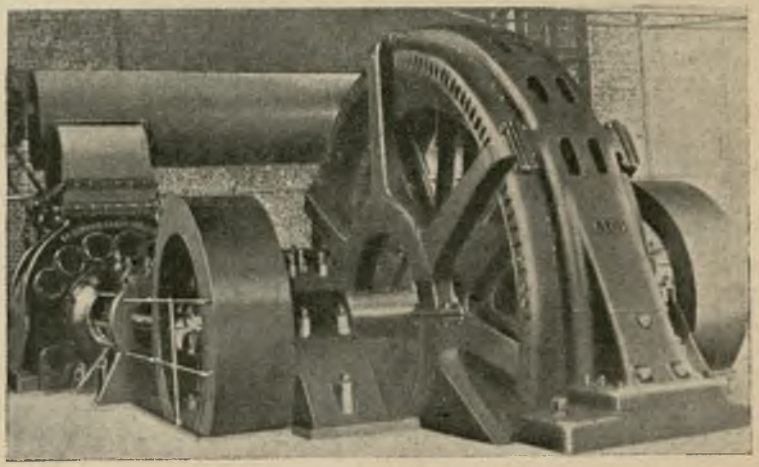

DYNAMO
A. E. G.

http://rcin.org.pl

rykański zaś uchwałą zakazał stosowania chronometrażu w przedsiębiorstwach państwowych.

■
■ ■

Taylor twierdzi, że wszechstronnie i naukowo zbadał możliwości robotnika w dziedzinie wykonywania przezeń większych wysiłków fizycznych, niż dotychczas. Przyjrzyjmy się najpierw, w jaki sposób przeprowadzał badania w dziedzinie skrawania metali, gdzie istotnie zdziałał dużo.

„Okres doświadczalny trwał 26 lat, o ile nie brać pod uwagę przerw przypadkowych. Do doświadczeń zbudowano 10 różnych maszyn. Wykonano 30.000 do 40.000 prób, nie licząc prób chybionych lub przygotowawczych. Określenie praw skrawania kosztowało od 150 do 200 tysięcy dolarów; zużyto przytem 400 tonn żelaza i stali" [1]).

Jak widzimy badania te były prowadzone z dużym nakładem sił i środków.

Czy Taylor w ten sam sposób przeprowadził badania nad racjonalnem zużytkowaniem maszyny ludzkiej? Czy zaprosił do współpracy fizjologów? Bynajmniej. Stwierdził tylko, że robotnik „próżnuje", że normalnie wyrabia zaledwie $^1/_3$ lub $^1/_4$ „sumiennej dniówki" i zaczął poprostu zmuszać robotnika do wykonywania większej ilości wysiłków fizycznych niż dotychczas.

Badania przeprowadzał w następujący sposób: wybierał dwóch najbieglejszych robotników, dawał im „podwójną płacę" w przeciągu okresu doświadczalnego i oświadczał „że po pierwszej próbie oszukania będą pozbawieni miejsca. Robotnicy ci dokładali wszystkich sił przy pracy w ciągu całego okresu obserwacji" [2]).

Na zasadzie tych „obserwacyj" ustalał zadanie dla wszystkich robotników (tych, którzy nie mogli podołać, wydalał) i za tę, jak sam pisze „wytężoną pracę" wyznaczał premję, taką, aby nie była za mała i „zachęcała robotników do pracy", lecz, aby przytem nie była zbyt duża, gdyż „dla wielu ludzi jest niewskazane zbyt szybkie bogacenie się".

Taylor nigdy nie „oddziaływa" na grupę, zawsze na jednostkę. Zdaniem jego „błąd, który popełnia 99 ludzi na 100, polega na tem, że próbowali oni oddziaływać na dużą grupę ludzi odrazu, zamiast wpływać na nich pojedyńczo". Tego błędu Taylor nie popełnia i kamieniem węgielnym jego teorji jest likwidowanie w zarodku wszelkich przejawów solidarności robotników [3]).

W jaki sposób Taylor dokonywa „naukowego" wyboru robotnika, nad którego pracą mają być przeprowadzone obserwacje, świadczy następujący fakt: opisując badania nad robotnikiem przy przenoszeniu gęsi z żelaza

[1]) Taylor „Zasady Organizacji" 1913 r. Str. 80.
[2]) Taylor „Zasady Organizacji" 1913 r. Str. 37.
[3]) W rozbijaniu solidarności robotników jeszcze dalej idzie uczeń Taylora, Gilbreth, który proponuje, aby „przy różnych robotach, np. przy kładzeniu fundamentów ustawić obok siebie robotników różnych narodowości, gdyż to wytwarza współzawodnictwo. Jeżeli jest to niemożliwe, to należy oddzielić kawalerów od żonatych, albo wysokich od niskich i t. p.".

http://rcin.org.pl

lanego, Taylor stwierdza, że powinna to być „jednostka typu wołu roboczego, ociężała pod względem fizycznym i umysłowym", dodając, iż „można byłoby nauczyć wykonywania tej pracy mądrego goryla i otrzymać w ten sposób bardziej wydajnego robotnika od człowieka" [1]).

Wybór Taylora padł na robotnika nazwiskiem Schmidt, holendra [2]), który słynął z chciwości i skąpstwa. Taylor pisze, że robotnicy mówili o nim: „dziesiątka jest dla niego tak wielka, jak koło u wozu".

Przeprowadzona zostaje odpowiednia rozmowa [3]), podczas której Taylor, spekulując na najniższych instynktach Schmidta, nakłania go do przenoszenia zamiast, jak dotychczas, 12 tonn żelaza, ni mniej ni więcej, tylko 47 i ½ tonny.

Aby być ścisłym i naukowym Taylor stosuje t. zw. chronometraż, t. zn. rozkłada jakąś czynność na szereg pomniejszych czynności lub ruchów, następnie oblicza czas trwania takiego ruchu przy pomocy zwykłego sekundomierza. Czas trwania każdego poszczególnego ruchu lub czynności może być obserwowany u różnych robotników, a brany jest pod uwagę tylko czas najkrótszy. Obliczenia te zostają podsumowane i na podstawie tego zostaje wyznaczone zadanie. Aby zadanie takie zostało wykonane przez robotnika, Taylor utrzymuje specjalnych majstrów—poganiaczy. Oni to przedewszystkiem dostają premję za pracę robotnika. Jeżeli „time study man" (prowadzący chronometraż) wyznaczy takie zadanie, że robotnik pod nadzorem majstra mu nie podoła, to wówczas „time study man" dostaje premję, jeżeli natomiast zadanie zostaje wykonane, wtedy premję otrzymuje majster-nadzorca. W rezultacie „time study man" stara się wyznaczyć takie zadanie, aby robotnik mu nie podołał, a majster wszelkiemi sposobami pogania robotnika, aby zadanie to zostało wykonane. Oto jest tajemnica „naukowego" systemu Taylora.

Taylor wielokrotnie stwierdza, że ta „wytężona", jak sam mówi, praca nie grozi robotnikowi przemęczeniem. Dowodzi on, że robotnik, przenoszący 47½ tonn surówki, zamiast 12 tonn, jak dotychczas, pracuje tylko 43% czasu, natomiast przez całe 57% odpoczywa. W jaki sposób? Oto dlatego, że schodzenie robotników po pochyłości od wagonu do stosu żelaza bez ładunku uważa Taylor za odpoczynek. Robotnik ten, według danych Taylora, przebiegał dziennie 26 klm.: 13 w jedną stronę i 13 w drugą. Już samo przejście takiej ilości kilometrów jest poważną pracą. Prof. Sieczenow twierdzi, że po 10 godzinach chodzenia bez żadnego ładunku potrzeba do całkowitego usunięcia zmęczenia nietylko 8 godz. snu, ale ponadto 6 godzin wypoczynku.

---

[1]) Jermanskij zwraca uwagę. że stałe utrzymywanie goryla kosztowałoby znacznie drożej, niż każdorazowe kupowanie od człowieka jego siły roboczej.

[2]) Holendrzy byli najlepszym materjałem do tego rodzaju poczynań, gdyż, pochodząc z kraju rolniczego, starali się zarobić jaknajwięcej w jaknajkrótszym czasie, aby móc powrócić do kraju i tam kupić kawałek ziemi.

[3]) O rozmowie tej pisze sam Taylor: „Rozmowa ta wydaje się nieco brutalną. Byłaby ona coprawda taką w stosunku do robotnika inteligentnego. Lecz odpowiada ona za to ograniczonej inteligencji Schmidta, gdyż skupia całkowicie jego uwagę na większym zarobku, gorąco przez niego pożądanym, dzięki czemu uważa on propozycję za możliwą do przyjęcia". „Zasady Organizacji" 1913 r. Str. 31.

http://rcin.org.pl

Ale „kapitał nie pyta o długość życia siły roboczej" — pisał Marks w I t. „Kapitału". — „Jedyna rzecz, która go interesuje — to maximum siły roboczej, jaką można wycisnąć z robotnika w ciągu dnia roboczego. I osiąga ten cel przez skrócenie życia siły roboczej — podobnie, jak chciwy właściciel ziemski osiąga zwiększony dochód przez wyjałowienie siły produkcyjnej ziemi".

Tej właśnie zasadzie kapitału hołduje Taylor.

Jak twierdzi Jermanskij, tayloryzm obok strony negatywnej posiada stronę pozytywną. W tem jednak tkwi sprzeczność całego systemu, że negatywna strona tayloryzmu—nadmierna intensyfikacja pracy—paraliżuje stosowanie jego strony pozytywnej. W raporcie swym prof. Hoxie pisze, że organizacja produkcji, nawet w myśl wskazań Taylora, jest prawie niestosowana, gdyż wymaga dużego nakładu środków pieniężnych, nie przynosi doraźnych zysków i przez to mniej się kapitalistom opłaca, niż nadmierna intensyfikacja pracy robotnika, przynosząca bez wkładów natychmiastowe zyski.

Innym kierunkiem, zmierzającym również do nadmiernej intensyfikacji pracy, jest fordyzm, z tą jednak zasadniczą różnicą, że rolę taylorowskiego dozorcy—poganiacza spełnia sama maszyna swoim nieprzerwanym ruchem. Wstęga fordowska wytwarza nieprzerwany łańcuch czynności, wykonywanych przez różnych robotników; najmniejsze opóźnienie powoduje zahamowanie toku produkcji. Robotnik w danym przeciągu czasu musi wykonać swoją czynność, gdyż na przedmiot obrabiany oczekuje już następny robotnik, opóźnienie zaś powoduje pozatem fakt, że w pewnym momencie przybędzie drugi przedmiot, obrobiony już przez poprzednika. Fordyzm — to zorganizowany wyścig człowieka z maszyną.

Nic więc dziwnego, że w Ameryce robotnik w wieku lat ponad 40 jest już niezdolny do pracy. Robotnik taki już nie jest do pracy przyjmowany. Na bramach wielu fabryk amerykańskich widnieje napis „We dont employ people over 40!" (Nie przyjmujemy ludzi w wieku ponad lat 40). W innych fabrykach nie przyjmują siwych lub nawet szpakowatych. Jak stwierdza Holitscher, robotnicy amerykańscy, aby ich przyjmowano do pracy, farbują włosy, a ci, których na to nie stać, używają do włosów poprostu... pasty do obuwia. Oto są skutki systemów, które obecnie kapitaliści chcą zastosować i w Polsce.

■
■ ■

Dodatnie i ujemne strony tayloryzmu omówił szczegółowo w swej książce („Naucznaja organizacja truda i sistema Taylora", Moskwa) O. A. Jermanskij, stwierdzając, że negatywna strona tego systemu niweczy dodatnie działanie, osiągniętych przez Taylora rezultatów pozytywnych. Jeszcze w roku 1918, a więc przed ukazaniem się raportu prof. Hoxie (1920), wystąpił Jermanskij z zasadniczą krytyką tayloryzmu w broszurze p. n. „System Taylora". Również na wniosek Jermańskiego Wszechrosyjska Konferencja w sprawie naukowej organizacji pracy (1921) przeciwstawiła się

http://rcin.org.pl

tayloryzmowi, a hasło, wysunięte przez konferencję brzmiało „nie tayloryzm, lecz organizacja naukowa".[1])

Jermanskij przeciwstawia się zasadniczo wszelkiej intensyfikacji pracy. Pod tym względem nie bierze pod uwagę potrzeb *okresu przejściowego*, w którym częściowa intensyfikacja pracy może stać się koniecznością. Nie mówiąc już o tem, że zmiana stosunku robotnika do narzędzi wytwarzania może spowodować również względną intensyfikację pracy. Robotnik, zdający sobie sprawę z tego, że nie pracuje już na kapitalistę, że sprawa zwiększenia produkcyjności jest kwestją rozbudowy społeczeństwa socjalistycznego, jest więc jego własną sprawą, będzie pracował usilniej, będzie wkładał w swoją pracę całego siebie, a więc praca jego będzie intensywniejszą.

Rozwijając pogląd Marksa na intensyfikację Jermanskij pisze: „Racjonalizacja, ulepszenia, wyższy poziom organizacyjny środków wytwarzania i sposobów pracy — oto źródło zwiększenia produkcyjności pracy człowieka współczesnego. Niezaradność techniczna, niedołęstwo i ograniczoność czasów minionych, jak również chciwa i rabunkowa eksploatacja „rąk" roboczych w czasach obecnych — oto źródło nadmiernej intensyfikacji pracy".[2])

W rozgraniczeniu tych dwóch dziedzin dalej jeszcze idzie Jastrzębski, wyodrębniając z dziedziny *organizacji produkcji* i przeciwstawiając jej do pewnego stopnia — organizację pracy. Książkę swoją Jastrzębski poświęcił wyłącznie zagadnieniu organizacji pracy fizycznej.[3])

„Zadaniem naszem będzie — pisze Jastrzębski — nie konkretny plan organizacji pracy fizycznej, lecz *wytknięcie najogólniejszych i najnaturalniejszych warunków, w których wysiłki fizyczne płyną z największą łatwością*"..[4])

Głównym momentem więc w dziedzinie organizacji pracy jest ułatwienie stawania się wysiłków fizycznych, a nie jaknajdalej idąca eksploatacja sił i zdrowia robotnika. Jak pisze w przedmowie prof. Krzywicki „pracownik przestał być przedmiotem doświadczeń, lecz stał się podmiotem".

Zagadnieniem pierwszorzędnej wagi w dziedzinie organizacji pracy jest sprawa obciążenia racjonalnego (naturalnego, jak pisze Jastrzębski). Jak wiadomo człowiek nie jest w stanie wykonać więcej ruchów, niż mu na to pozwolą jego serce, płuca i t. d. Nie ulega kwestji, że zarówno zbytnie przyspieszenie ruchów jak i ich zbytnie zwolnienie powoduje wzrost zmęczenia. Istnieje więc jakaś średnia ilość w czasie i szybkości wysiłków fizycznych, zapewniająca maksimum wydajności, przy minimum zmęczenia. „Istnieje dążność do układania się szybkości wysiłków w takie normy, w których wysiłki te pod względem zużytkowania energji dają optimum rezultatów na kilogramometr roboty".[3])

---

[1]) Książka Jermańskiego nie daje gotowego systemu organizacji naukowej, nie wykreśla nawet jej dróg i podsumowuje ona tylko to, czego dokonano w tej dziedzinie i na czem można się oprzeć w dalszej pracy nad zagadnieniem organizacji naukowej.

[2]) W. Jastrzębski „Organizacja pracy fizycznej, wykonywanie wysiłków". Warszawa 1926.

[3]) Tamże str. 11.

[4]) Tamże str. 16.

http://rcin.org.pl

W tej dziedzinie zostały już przeprowadzone badania przez fizjologów (Chauveau i jego uczeń Laulanié), którzy ustalili optimum np. przy przenoszeniu ciężarów na pewną wysokość. Ustalono więc, na jaką wysokość może być wnoszony odpowiedni ciężar, tak, aby przy tem zużycie energji było jaknajmniejsze.

Z zagadnieniem obciążenia naturalnego wiąże się bezpośrednio kwestja rytmu w pracy. „Rytmiczny ustrój w pracy fizycznej faktycznie był, a przy wielu rodzajach pracy i dziś jest jedyną zasadą organizacyjną"[1]).

„Układ rytmiczny wysiłków fizycznych jest — według Jastrzębskiego — drugim z kolei naturalnym warunkiem organizacji pracy fizycznej". Rytm sprawia, że praca przebiega z większą łatwością, gdyż w znacznym stopniu zostają odciążone ośrodki mózgowe.

„Szczególnie przyczynia się do tego prawidłowe powtarzanie się, prawidłowy rytm wysiłków człowieka, ułatwiający ponowne powstawanie w organizmie reakcyj typowych, które nie wymagają wtedy specjalnych bodźców i impulsów ze strony ośrodków mózgowych"[2]).

Rytm w znacznym stopniu osłabia monotonję pracy zautomatyzowanej. „Męczącą staje się — powiada Bücher — tylko taka jednostajność pracy, której nie można nadać charakteru rytmicznego i która wymaga

[1]) Jastrzębski str. 51.
[2]) Jermanskij str. 316.

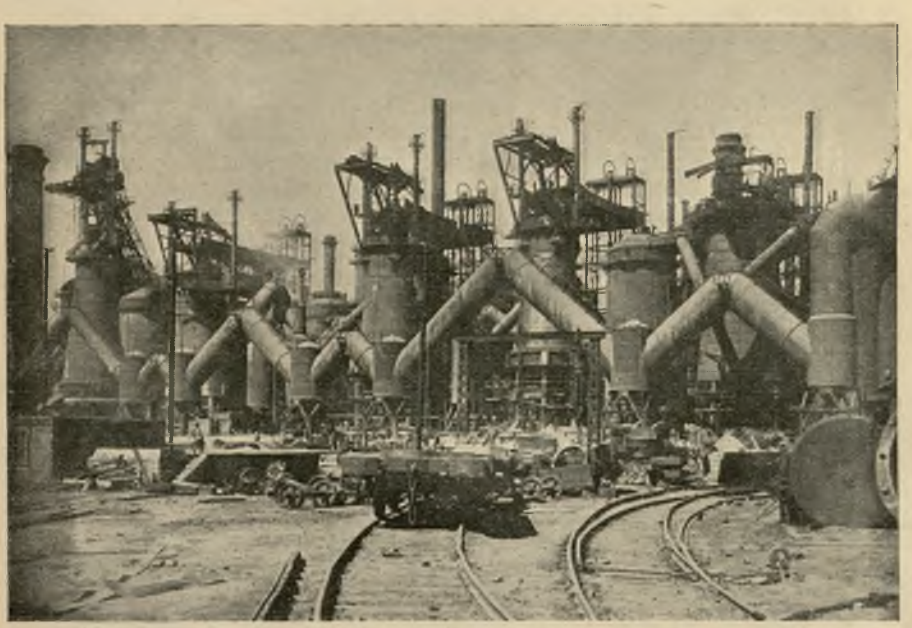

http://rcin.org.pl

przy każdym nowym wysiłku wciąż nowego, choć zawsze jednakowego działania naszej woli").

Czy jednak rytm w pracy można zastosować wszędzie?

Oto jak odpowiada na to pytanie Jastrzębski: „uczeni organizatorzy pracy, dodajmy „cudzej", uważają za rzecz zupełnie naturalną, że na jedne sposoby pracy „maszyna" pozwala, a na inne nie pozwala. Nas jednak nie obowiązuje to rozumowanie, które, dyktując robotnikowi tempo oddechu, szybkość bicia serca, rozkazuje mu popędzać naturalne napięcie przebiegów fizjologicznych wstrzykiwaniem do organizmu arszeniku. Takich wymagań nie stawiał robotnikowi nikt jeszcze. Twierdzimy, że maszyna ich nie stawia."

Jeżeli chodzi o zagadnienie rytmu tonicznego, to nie odgrywa ono tej roli, jaką odgrywać powinno. W zaraniu dziejów rytm toniczny był naczelną zasadą organizacyjną. I dziś jeszcze istnieją pieśni pracy a np. w Japonji są w użyciu nawet specjalne instrumenty muzyczne, stosowane przy pracy.[1])

Znaną jest rzeczą, że pewne tonacje i zespoły tonów działają uspakajająco, inne podniecająco, i t. d.[2]) W tej dziedzinie ciekawe są doświadczenia niektórych fizjologów (m. in. dr. Spirtowa). Przy doświadczeniu na ergografie A. Mosso praca palca, aż do zmęczenia, wynosiła przy pełnej kwinie (la-mi) 112 kilogramometrów i tylko 7 kilogramometrów przy kwincie zniżonej (la-mi z bemolem).

Trzecim ważnym czynnikiem organizacji pracy jest t. zw. holownictwo, które, jak powiada Jastrzębski, „objektywizuje możliwość stawania się wysiłków fizycznych w sumie i w czasie". Holownictwo napotykamy wszędzie tam, gdzie istnieje ustalony, niczem niezamącony, rytm pracy i najczęściej łączy się z pieśnią (np. u żniwiarzy, kosiarzy, burłaków i t. p.). Do nowych odmian hodownictwa należy stawianie między robotnikami, pracującymi na dniówkę, robotnika, pracującego na akord, lub wogóle stawianie na czele zespołu robotnika, najlepiej w danej pracy wyćwiczonego. Odmianą holownictwa jest również zazębianie się nawzajem wysiłków fizycznych, które tworzą wówczas nieprzerwany łańcuch.

Holownictwo ma ogromne znaczenie. „Znaczenie to — pisze Jastrzębski — wynika z objektywności samego toku produkcji: „tak pracuje zespół ludzi i maszyn, a więc tak pracować możesz i ty".

Jednym z ważnych momentów jest zorganizowanie w odpowiedni sposób środowiska pracy. Trzeba, aby fabryki imponowały nietylko swoim ogromem, ale i celowością oraz wygodą urządzeń, nietylko nagromadzeniem maszyn, ale i ich racjonalnem ustawieniem.

„Należy nawsze pamiętać o bardzo głębokim poglądzie, wypowiedzianym przez Marksa, że środki wytwarzania mają o wiele większe znaczenie od rzeczy wytworzonych. Wszystkich, oddających się przemysłowi uderza zbytek, z jakim buduje się dziś wielkie maszyny. Dąży się do tego, aby miały one coś więcej niż samą tylko trwałość; uważamy za ko-

[1]) „Łowy, ryżobranie, trud na morzu, w ogrodach i hutach, budowa domów, liczenie towaru lub pieniędzy — wszystko to łączy się z pieśnią, sprężystemi ruchami i tańcem" pisze S. Łubienski. (Muzyka Nr. 5).

[2]) Wiedzieli już o tem starożytni. Stosowanie gamy w górę, jako podniecającej i niepokojącej było zakazane w starożytnej Grecji.

http://rcin.org.pl

nieczne nadawać im przestronność, piękne proporcje i dostojeństwo; otaczamy ją taką miłością, jaką starożytni otaczali swe świątynie".[1])

Fabryka, jako środowisko pracy, powinna ułatwiać stawanie się wysiłków fizycznych, jak przypuśćmy odpowiednie urządzenie szkoły ułatwia naukę. Pozatem jednak konieczna jest możliwie największa izolacja środowiska wysiłków fizycznych od świata zewnętrznego.

Wraz z coraz dalej idącym podziałem pracy, wraz z mechanizacją i automatyzacją wysiłków fizycznych idzie w parze „zmaszynizowanie" całego naszego życia. Praca fizyczna zostaje rozłożona na szereg elementów najprostszych, pracę umysłową coraz częściej zastępuje maszyna. Opisując jeden z wydziałów współczesnego urzędu statystycznego, gdzie wszyscy posługują się maszynami, Jastrzębski wskazuje „jak daleko zaszliśmy w kierunku zastąpienia wykwalifikowanej, prostą pracą fizyczną".

Rozłożenie procesu wytwarzania na elementy najprostsze ułatwi zrozumienie i objęcie całokształtu produkcji. Fabryka stanie się miejscem nauczania, gdyż przejrzystość przebiegu produkcji szkolić będzie skuteczniej, niż wykłady teoretyczne.

„Najmici, uwolnienie przez maszyny od długiej nauki zawodowej i odnadmiernego dnia roboczego, zabijającego wszelką energję życiową, skierowują swe siły na rozwój umysłowy. Obznajmiony z mechaniką wytwórca będzie mógł zajmować się w różnych gałęziach przemysłu t. j. potrafi obchodzić się z różnemi maszynami. Pozostanie tym samym robotnikiem, lecz strona techniczna i naukowa produkcji przestanie mu być obcą. nie będzie ona już monopolem tak zwanej „arystokracji ducha". [2])

Naukową organizację pracy może przeprowadzić tylko właściwy wytwórca-robotnik. Wprawdzie prof. Hoxie domaga się dopuszczenia do zarządu fabryką także przedstawicieli robotników, jak to, według niego, dzieje się w państwie demokratycznem, ale są to rzeczy nieziszczalne. Panowanie kapitału będzie zawsze jego dyktaturą w przemyśle.

Dopiero wtedy, kiedy narzędzia wytwarzania, stają się niepodzielną własnością robotników rozebrzmieć może hasło „wszystko dla produkcji!": Proces wytwarzania stanie się dla robotnika, że powtórzymy słowa Marksa, „grą jego własnych sił duchowych i cielesnych".

[1]) Sorel „O sztuce, religji i filozofji" str. 39.
[2]) Lafargue „Praca umysłowa wobec maszyny". Str. 72.

http://rcin.org.pl

STRAJK

STANISŁAW R. STANDÉ

I

Kręciły się dnie
wrzeciona omotane gniewem
kręciły się rosły puchły w tygodnie
kręcili się ludzie pod ciężkiem niebem
kręcili się w ranki chłodne
kręcili się ludzie pod fabrykami
gubili oczy w szarych milczących oknach
fabryka
zimny na drogę rzucony kamień
kręcili się ludzie
deszcz
mokro
dnie kręciły się kwaśne
ocet
suche
chleb
i chleba suchego nie stało!
głód wpijał się w ciało
osy
kłuł żądłami ostremi osłabłe ciało
zasuwały się szczęki wokół żałości
rygle
byle przetrwać byle przetrwać godziny
krople ołowiu cieknące w tygle
dni
byle zdradzie nie dać wyrość kąkolem
byle się nie ukorzyć
choćby paść!
a w walce —
zbierali na opał wióry przegniłych polan
zaciskali wychudłe palce.

II

Sześć tygodni sześć tygodni czekali
czekali —
Zagłębie! Śląsk!
cały kraj!
czekali —
wszędzie się rozpali!
wygramy wygramy strajk!
ale w hutach na Śląsku piece nie pogasły!

http://rcin.org.pl

z Zagłębia
węgiel
szedł!
u Szajblera
z dwuch
na cztery krosna!
a głód
piekł
A przy zielonym stole tymczasem
głowami ich
grali kartami!
wszystkie atuty z czerwonym asem
sprzedali!
sami zostali bezsilni sami
wrócą
jeńcy
do ciemnych fabryk
będą rzygać w niebo dymami
smolić pola zielone łubin chabry —

III

Sami?
200 głów
400 rąk!
a obok
a wokół
200 do n — tej!
Przegrana?
Nieprawda!
Przerwany chwilowo prąd!
naprawić kontakty! świeże elementy!
niech motor warczy! niech maszyna łka!
niech się pod ręką waszą gnie!
bo przyjdzie czas
wśród dnia
białego
krzykniecie:
Nie!
staniecie jeden z drugim chłop
maszynom krótki rozkaz:
stop!
słyszycie?
krzyczy kraj:
t r w a
S t r a j k!

http://rcin.org.pl

ROTE FRONT

STANISŁAW JERSZYNA

Wszystkie wichry nam dały skrzydła do naszych stóp!
Drapieżnym orłom wydarlim żar roziskrzonych oczu!
pokornie przywarł do ziemi, spłaszczył się trwożny bruk,
gdy rwącą strugą bez końca bojowy huf nasz kroczył.

Z niesmakiem skrzywił się w grobie wytworny, boski Goethe,
najświętsze prochy cesarzy szarpnął odrazy wstrząs.
A zdala — na wygnaniu — z skulonym grzbietem —
Wilhelm dłonie pieszczone w bezsilnym gniewie kąsał.

Z drogi!
hełmy o ziemię!
strojna hołoto do ścian!!
Zmiecie was, zmiecie powódź czerwieni
z otwartych Europy płynąca ran!!

Na widok Sztandaru z Pięścią skurczył się Berlin i zbladł
rzekłbyś — gdzieś się dopala pod światem miny lont —
Groza — — —
i w miljon grzbietów bólem i strachem smagnął bat
krzyku z ust miljona:
es lebe! die rote Front!

Dość balansowań po sznurze hipotez,
tępych zapatrzeń w dno kielicha myśli!
Pieśń swoją zewrzyj w twardej pięści protest
i woli białym reflektorem błyśnij!

Dosyć nakradłeś barw, złodzieju zręczny —
by złożyć w stu kolorach emalję wierszy — dzwonków.
Dziś czarny ziemi chleb brunatną krwią napęczniał,
na sąd nas wzywa grzmot armatnich strzałów gongu.

Spełzły tragedyj noce kirami wyklejane,
prysły cacka sonetów z porcelany z Sèvres.
Wszyscy Hamleci dziś — pójdą pod ścianę!
lub ozdobią rosochate ramiona drzew.

Słyszysz? w gajach Böcklina rozległ się bębnów werbel...
To nie błędni rycerze w białych krzyżach i w czerni.
Idą w szarych mundurach, czerwień kokard ich herbem,
przed nimi olbrzym z dymów salwami kroczy: październik.

Hej, towarzysze, w szeregi! majstrowie barw i dźwięków!
w straszliwą burzę podnieście bandery wzwyż, na maszt!
W ostrym rytmie maszynek, w bagnetów naszych szczęku
dzika poezjo walki — przedziwnie grasz!

(Na Zjazd Rot-Frontkaempferbundu, w Berlinie 1928).

http://rcin.org.pl

Z TEKI POŚMIERTNEJ MIECZYSŁAWA SZCZUKI

W dniu 13 sierpnia r. b. upływa rok od chwili tragicznej śmierci redaktora „Dźwigni", tow. Mieczysława Szczuki. Niżej podajemy wyjątek z zapisek taterniczych tow. Szczuki. Zwracamy uwagę na wartości plastyczne prozy opisowej przedwcześnie zmarłego artysty.

Redakcja

13 VIII 26 r.

Mnóstwo wspomnień ciśnie się — każde, z osobna brane, bogate i wrażeń potężnych pełne — razem zebrane — mało ich. Więcej — dużo więcej chciałoby się ich mieć. Głód wrażeń i przeżyć ubogą przedstawia ich sumę; — taternik w obliczu *swych* gór jest nienasycony. Gdy myślą cofnę się wstecz — do mroźnej nocy przy watrze w lesie — do noclegu na majaku ściany — do widzianego na morzu mgieł widma Brokenu — do niefrasobliwych zabaw kozic, zawidzianych przezemnie na ścianach Hrubego — tłoczą się inne i inne wspomnienia różnorodne i nieprzebrane w swem bogactwie wrażeń. — Czy będzie to gruchot i wycie potwornej lawiny kamiennej, walącej się nad głową z niebotycznych ścian, czy groza ponura grzmotu dalekiego, który wstrząsał naprężonemi do ostateczności nerwami, w zawrotnej wspinaczce na ścianie Zamarłej Turni, — czy nieubłagane kleszcze zimna wysysające siły i życie w kurniawie tatrzańskiej, — gdy senność krępowała ruchy, a za sennością szła śmierć cicho i nieodwołalnie.

— Krąży orzeł wokoło samolotu — trzech ludzi przylepionych do ściany Małej Buczynowej Turni śledzi w zachwycie ich poruszenia — falujące, swobodnie — i samolot i orzeł i ludzie, zanurzeni w przestrzenie mgławej i nasłonecznionej, pozostają, niczem niezastąpionem w swej oryginalności i pięknie, wspomnieniem — równie dziwnem choć różnem od widoku ośnieżonej Fatry, widzianej w pełnem świetle księżyca ze szczytu Wielkiego Wierchu, gdy noc na nim zaskoczyła mnie.

— — — — — — — — — — — — — — —

Z wielu wspomnień wryło się w pamięć zwłaszcza jedno — poszukiwanie zaginionego i wyprawa Pogotowia Ratunkowego.

— — — — — — — — — — — — — — —

Rok temu — dn. 10/VII (dzisiaj jak i wtedy był piątek) spadł człowiek z Małego Koziego Wierchu. Spadł w żleb stromy i ponury, żłobiący płn. ścianę — zginął — czy żyje jeszcze? Ranny może — należy pomoc mu dać lub ciało znaleść.

— — — — — — — — — — — — — — —

W godzinę po wypadku we czterech byliśmy już pod ścianą Małego Koziego. Wiążemy się linami po dwuch i możliwie szybko staramy się przejść odpęknięciami między ścianą, a śniegiem wylot ośnieżonego żlebu.

W czarną — mokrą jego czeluść zagłębiamy się coraz to wyżej i wyżej — aż wreszcie oślizgły, przewieszony próg zagradza dalszą nam drogę. Trudnawym zachodzikiem wymijamy w lewo, pełznąc na brzuchu, po-

http://rcin.org.pl

nad dolnemi urwiskami ściany, i na długość 2 — 3 lin łatwym terenem po nikłem żebrze bocznem w górę. Tolo i Staszek trawersują od tego miejsca poziomo w lewo do sąsiedniego ramienia żlebu, ja z Jerzym pniemy się w lewo skos ku górze po terenie kruchym i niepewnym. Teren staje się stopniowo trudniejszy. Gdy brałem pionowe kruche i niebezpieczne ścianki i stanąłem popod następnym pierścieniem ścianek, usłyszałem gromkie wołanie: „Jest — Jest!!!" Iskra elektryczna przebiegła po grzbiecie: jest — żyje czy zabity, — ruchy powolnieją — coś nieoczekiwanego i groźnego zastąpiło drogę, tragedja ludzka tuż obok nas; teraz jeszcze zagadka za chwilę dotkniemy się jej — „Jeeest — miazga!" dochodzi głos — wzdrygnąłem się — gdzieś obok nas człowiek zabity. — — — — — — — „Chodźcieee — !! Do naaas — !" wołanie. Należy wycofać się, lub podejść wyżej i trawersować — robimy jedno i drugie, lawirując między ściankami — trawkami i po kruchych gzymsach i zachodzikach kierujemy się w lewo do żebra, ograniczającego lewą (orograficznie) stronę żlebu, w którym leży trup. Obejrzałem się za siebie — w dół — nad Zmarzłym Stawem galerja speszonych turystów zbita w grupki, zafrasowana — lornetują ścianę i coś krzyczą — — — — — — — — — — — — — — — puszczam Jurka na linie do żlebu — zginął mi z pod nóg — chwila oczekiwania lina pełznie wolniutko po bloku, zatrzymuje się — „Czy już," — lina rusza się, chrobocze po ściance — cichy szmer osuwających się kamiuszczków — stanęła — cisza — „Czy już?" — „Wolno iść — dolatuje z pod nóg odpowiedź — obmacuję rękami niepewny blok, zarzucam linę na niego, ujmuję ją mocno i — wychylam się: nade mną czarne urwiska ściany, pod nogami próżnia — olbrzymi żleb ponury, czarny, makry rwie w dół i ginie poza podciętemi progami, — wyskoczył gdzieś nad głową, mignął płatami śniegu, zagadał szmerem sączącej się wody i przepadł. Zjeżdżam 2 — 3 metry, przystanąłem na malutkim wysterku — spojrzałem pod nogi — baczę — którędy teraz? Wzrok jak wywiadowca przebiegł kolisko płytowego dna i bocznych żeber koryta, do którego mam zjechać — — przebiegł i zamarł w osłupieniu, ręce silniej — kurczowo ścisnęły linę = ujrzał: po mokrych płytach, po czarnych ściankach, po wielkim języku śnieżnym = smugi krwi i płaty krwawej piany — od dołu do góry, żleb krwią obryzgany; zasłabłem na chwilę — coś wielce przykrego i ponurego uderzyło we mnie = krew zabitego człowieka, który jeszcze rano jadł obok mnie śniadanie w schronisku, który spał pod tym samym dachem, a który teraz krwią swoją poplamił koryto ośnieżone mrocznego żlebu, który drobiazgi toaletowe zostawił na mokrych płytach — porozrzucane — zmoczone — skrwawione, gdy wzbił się z wielkiej wysokości głową w dół — w ostatniej swej śmiertelnej wędrówce. —

— — Mała chusteczka do nosa i obok poniżej rękawiczki zmoczone, dalej w dole plecak — — nie wiem czemu ta chusteczka widokiem swym stawiła mi przed oczy Jego matkę, której zresztą nigdy nie widziałem i nie znałem. Matka, która swemu synowi chusteczki szykowała i układała — teraz ta chusteczka, złożona, leży mokra i pokrwawiona leży na zimnej mokrej płycie — na jednej z tych płyt na jakich nieszczęśnik roztrzaskał swą głowę.

— — — — uderzyłem nogami o dno żlebu, stanąłem w nim. We czwórkę zebraliśmy się pod progiem pionowym = szukamy trupa, które-

http://rcin.org.pl

go nigdzie znaleźć nie możemy. Tolo wgląda wreszcie wyżej pod śniegiem. „Jest", — — odsunąłem się i odwróciłem. Tolo i Staszek wyciągają ciało = „Tył głowy rozbity" = słyszę głos —

„Wracajmy" mówię — „Zaraz tylko go wyciągniemy" — „A może ściągniemy w dół?" Protestuję — nie mam nerwów do tego, zresztą egoizm — małostkowość może — — nie chcę szarpać i brudzić krwią lin — „Może tu leżeć — nie spieszy Mu się — Pogotowie zabierze Go sobie" — Argument wystarczający — schodzimy — — — —

— — — — — — — — — — — — — — —

Po południu deszcz. Pogotowie nie mogło dotrzeć do ciała — mrok zaskoczył ich w skałach — — wracali po nocy. Rano mają iść znowu —

— — — — — — — — — — — — — — —

Rozpłakał się beznadziejną siępawicą nad Tatrami poranek następnego dnia, zginęły turnie w powodzi mgieł i dżdżu. Od 5-ej tłuczemy się z Pogotowiem około schroniska, czekając na polepszenie się pogody. Próżne oczekiwania. Pluta wzmaga się. Około 8-ej ruszamy. Pod ścianą Małego Koziego znajdujemy szczątki młodego orła — w żlebie kąpiel w siklawach wody i grad kamieni. Ciężka jest praca, znoszenie zaszytego w worki trupa. Schodzę ostatni; pod progiem zaklinowałem się: trzymam liny — dwie od ludzi żywych i jedną od trupa. Zaparty nogami i plecami przepuszczam mokre ich zwoje w rękach, za kołnierz leje się mi niteczka zimnej wody i pełznąc wzdłuż grzbietu i nóg wylewa się przez buty — dobrze było. Puszczamy ciało po śniegach; oparłem się o piargi. Niesiemy je na bambusie — miłe sąsiedztwo zniekształconej twarzy umarłego, która wyziera z poza podartego płótna i sąsiaduje tuż tuż obok mojej. Późno już było, gdy złożyliśmy ciało pod schroniskiem. Nieludzko zmęczeni i wygłodniali wstępujemy w buchające ciepłem i suchością jego wnętrze.

P. S. Zabity nazywał się Skowron, student Un. Jagiell.

http://rcin.org.pl

Kwietniowy zeszyt berlińskiego „Sturmu" poświęcony został omówieniu prac i działalności artystycznej Mieczysława Szczuki. Obok licznych reprodukcji prac naszego zmarłego towarzysza znajdujemy tam przedruk jego artykułu o architekturze oraz wspomnienie biograficzne pióra Herwartha Waldena.

Również moskiewska „Sowremiennaja architiektura" wydała w roku bieżącym numer, omawiający prace Szczuki.

http://rcin.org.pl

KSIĄŻKI

Aleksander Świętochowski. Historja chłopów polskich w zarysie T. II. W Polsce podległej.

Drugim tomem Świętochowski kończy swoją historję chłopów polskich. Nasuwa się pytanie — w jakim stopniu jest to historja chłopów? Otóż trzeba stwierdzić, że Świętochowski nietylko, że niema przygotowania społecznego niezbędnego do pisania historji klasy — ale niema również pewnego elementarnego zrozumienia kwestyj społecznych jakie się spotyka u lepszych współczesnych autorów burżuazyjnych. Dziś nie są to rzeczy nadzwyczajne — jakie takie rozumienie stosunków klasowych, uwzględnienie walk klasowych spotyka się dość często. Świętochowski zaś pisze tak prawie, jak się pisało kiedyś, w czasach przedlelewelowskich. Obrusza się osobiście na rzeczy, które go oburzają, pieni się na widok ucisku chłopa, to znów broni szlachty, ma, albo zdaje mu się, że ma, najlepsze serce dla chłopów — ale właściwie zdaje się nie rozumieć o co idzie — niema nawet próby głębszego wyjaśnienia istoty zjawisk.

Rozbrajającym poprostu dowodem, jak autor „Hstorji chłopów polskich" rozumie swoje zadanie — jest jego tłomaczenie się na wstępie do II tomu, że za dużo daje przytoczeń z literatury i... „obliczeń gospodarczych". A tych obliczeń właśnie jest za mało. Dobrze określają cele pracy następujące słowa z owego wstępu: „Wydawało mi się pożądanem możliwie najdokładniejsze przedstawienie opinji sfer inteligentnych, wpływowych i rządzących w przyszłości, leżącej poza granicami pamięci pokoleń obecnie żyjących, zwłaszcza, że ta opinja stanowi ważną część historji chłopów polskich". Właśnie drugi tom historji Świętochowskiego stanowi w ogromnej mierze przedstawienie opinji tych sfer. — Pozatem jest kompieacją materjału mniej lub więcej ciekawego, ale dającą bardzo słabe pojęcie i bardzo przypadkowe o losach chłopów polskich w XIX w.

Przedewszystkiem autor zupełnie nie analizuje całokształtu stosunków ekonomicznych i ewolucji, której one przez cały okres omawiany podlegały — nie rozpatruje też odmienności w rozwoju poszczególnych państw zaborczych, w których znalazły się polskie dzielnice. To też wymknął się autorowi zupełnie istotny sens, łagodzących pańszczyznę, rozporządzeń austrjackich i pruskich z końca XVIII w.—zestawia je czysto mechanicznie. Tak samo niewyjaśniony prawie pozostaje skutek reform napoleońskich — ujętych znowu poza rozwojem ekonomicznym. Nie wyjawia się, dlaczego szlachcie polskiej, po pierwszym okresie niezadowolenia, tak bardzo podobał się kodeks napoleoński i dlaczego broniła go ona z takim uporem.

Autor półgębkiem jedynie wspomina o przejściu z trójpolówki na płodozmian oraz intensyfikacji rolnictwa z tem związanej — sprawy takie prawdopodobnie nie uważa za należące do historji chłopów. A przecież kwestje te miały znaczenie zasadnicze.

Naturalnie niema mowy o jakiemkolwiek zróżnicowaniu chłopstwa, przed lub po uwolnieniu, o przedstawieniu przemian zewnętrznej struktury wsi bardzo nawet ciekawych, pauperyzacji chłopstwa po wejściu w tryby gospodarki kapitalistycznej i t. d.

Ze sposobów załatwienia kwestji chłopskiej na ziemiach polskich auto-

http://rcin.org.pl

rowi najlepiej się podoba pruska regulacja z r. 1823 nb. silnie faworyzująca powstanie bogatego chłopstwa. Pozatem wypisuje on oderwane wypadki filantropji szlacheckiej, jak np. historję gospodarczego filantropa Brzostowskiego, właściciela dóbr Sztabin. Ale opowiadając obszernie jak Brzostowski, odziedziwszy zapuszczony i zniszczony majątek, podnosi go na wysoki poziom — autor tylko mimochodem wspomina, że rząd właśnie rozpoczął kopać kanał augustowski. Budowa śluz potrzebowała odlewów żelaznych i Brzostowski mógł otworzyć hutę. Olbrzymią rolę odgrywała tu więc, jak w wielu klasycznych wypadkach filantropji — poprostu konjunktura. Brzostowski nie mógł wcale stanowić przykładu dla przeciętnego dziedzica ówczesnego, bo przecież nie każdy mógł budować u siebie w majątku huty, zakładać „fabryki miodu, porteru, araku, wódki, piwa". A na tem opierało się powodzenie Brzostowskiego.

Zresztą, tam gdzie autor przechodzi do charakteryzowania właściwej polityki szlacheckiej — bywa nieraz bardzo ostry. Z prawdziwym jadem scharakteryzowane są zwłaszcza rządy oświatowe stańczykierji galicyjskiej. Dziś zwłaszcza wobec niezmiernie szybkiego odegrania się tej stańczykierji oraz jej decydujących wpływów — te rzeczy wyglądają wprost na ostre przypomnienia.

Charakterystyczny rys Świętochowskiego stanowi nienawiść do biurokracji oraz stronnictw ludowych, żerujących na chłopie. Tu jednak autor wikła się w sprzecznościach. W Świętochowskim widać typowego przedstawiciela dawnej burżuazji królewiackiej, wychowanej w okresie popowstaniowym w jednakiej nienawiści i pogardzie do polityki i spraw rządu. Obecna sanacja wykorzystuje te antypolityczne nastroje — stąd pewien paralelizm Świętochowskiego do propagandy sanacji — pomimo, że jest on najczęściej konfiskowanym publicystą endeckim.

Niezawodnie dwutomowe dzieło Świętochowskiego ma pewną wartość jako popularna kompilacja materjałów, dekretów, opinji — nie daje jednak tego, co zapowiada. Historja chłopów polskich nie jest napisana.

Dr. Mieczysław Szawleski. Polska na tle gospodarki światowej.

Książka ta, jak się okazuje z przedmowy p. Młynarskiego, wicedyrektora Banku Polskiego, przedmowy króciutkiej, ale napisanej niesłychanie zawiłym i niestarannym językiem — powstała z inicjatywy władz Banku. Pan Młynarski jakgdyby zastrzega się przeciw pomówieniu wydawnictwa o półurzędowość, i pisze, że pozostawił autorowi wolną rękę w doborze materjałów i wyprowadzeniu wniosków. Autor zgóry zresztą zaznacza, że książka jego ma stanowić jeden z przyczynków do programu gospodarczego, jeszcze nic nieskonkretyzowanego, ale który kiedyś ma się skonkretyzować.

Praca p. Szawleskiego rozbita jest na siedem rozdziałów, w których autor rozpatruje najważniejsze zagadnienia społeczno - gospodarcze: jak „Ludność", „Rolnictwo i surowce przemysłowe", „Przemysł i handel międzynarodowy" i t. d. Autor rozpatruje stan omawianego zagadnienia w największych państwach światowych i zarazem wspomina o Polsce, dość mechanicznie i krótko, z czego uważa się zresztą za stosowne usprawiedliwiać.

http://rcin.org.pl

W tych wszystkich wywodach czerwoną nicią przechodzi przeciwstawienie wyczerpanej, dekadenckiej, „starej" Europy, uderzanej zarówno od strony nowego kapitalizmu amerykańskiego, jak budzących się z wielowiekowej drzemki i zastoju „kolorowych" narodów kolonjalnych.

Najciekawsze są i najwięcej ogólnych wniosków zawierają poza rozdziałem „Praca" — dwa ostatnie rozdziały „Kapitał" oraz „Nowy świat", gdzie wyprowadza się wnioski. Przesuwanie się światowego zapasu złota z Europy nad brzegi Pacyfiku, upadek kapitalizmu europejskiego jako bankiera i przemysłowca światowego ilustruje autor całym szeregiem cyfr i wywodów. Dość starannie przeprowadzona została analiza walki konkurencyjnej między Stanami Zjednoczonemi a Anglją — i coraz silniejsze spychanie Anglji wstecz. Ukryta zawziętość tej walki i jej jawnie beznadziejny dla Anglji charakter uzasadnia p. Szawleski przytoczeniem sporego materjału cyfrowego.

Ameryka korzysta już tu w znacznej mierze poprostu z rozprzężenia kapitału europejskiego, świadczy o tem równoległy do przypływu kapitałów amerykańskich do Europy — fakt odpływu rodzimego kapitału europejskiego do Stanów Zjednoczonych. Odpływ ten zwiększa się z każdem nowem pogorszeniem się stanu rzeczy w gospodarce kapitalistycznych państw Europy.

„Według obliczeń Departamentu Handlu w Waszyngtonie cudzoziemskie lokaty różnych typów w Stanach pod koniec 1926 r. wynosiły 3.3 miljarda dolarów. Powyższe lokaty są pochodzenia głównie europejskiego, a po części kanadyjskiego i południowo-amerykańskiego. W szczególności należności banków emisyjnych, głównie Europy, w końcu marca 1927 r. wynosiły przeszło 1 miljard dolarów. Europa zaciąga zatem uciążliwe pożyczki w Ameryce, lecz wpływy pożyczkowe pozostawia na małem oprocentowaniu na miejscu, co świadczy o głębokiej zależności od wierzyciela amerykańskiego i wyjaśnia przyczynę, dlaczego mimo strumienia kredytów, złoto nie może odpłynąć do Europy".

Te kwestje stopniowego podporządkowywania się kapitalizmu europejskiego woli mocniejszego krewnego z za oceanu oraz upadku angielskiej hegemonji finansowej, p. Szawleski oświetla dość wyczerpująco. Wnioski jego przytem brzmią bardzo pesymistycznie. Wewnętrzne rozbicie, rozprężenie kapitalizmu uwydatnia się zwłaszcza przez rozwój nowych form gospodarczych Z. S. R. R.. O Związku autor wyraża się naogół dosyć ostrożnie, stwierdzając, że walka Unji Sowieckiej z imperjalizmem angielskim, tworzyć będzie „na daleką jeszcze przyszłość oś, koło której wiele problemów politycznych i gospodarczych obracać się będzie". Dalej zaś p. Szawleski pisze:

„Na podstawie dokonanej analizy nie można odmówić bolszewizmowi, poza czynnikami destrukcyjnemi, pierwiastków twórczych. Przetrwał wiele momentów niebezpiecznych, zmontował na nowo produkcję i utrwalił się przy władzy na długie lata wobec braku czynników, które mogłyby go zastąpić. W porównaniu z caratem dba więcej o dobrobyt mas, może lepiej trafić do ich psychiki. Posiada duży impet i śmiałość, podnosząc tempo aktywności u apatycznego naogół Rosjanina" (str. 382).

Jako ciekawe zestawienie można tu przytoczyć opinję autora o sytuacji klasy robotniczej Europy. Autor wyraźnie stwierdza tu straszliwe cofnięcie się wstecz.

http://rcin.org.pl

„Obecna sytuacja przypomina w pewnej mierze położenie warstwy robotniczej z początkiem wieku XIX", kiedy to „po wojnach napoleońskich nędza w Anglji była tak silna, że np. 1821 r. na 6 osób jedna była notowana jako nędzarz (pauper)". „Współczesna robotnicza armja rezerwowa, która przed wojną stanowiła niezbędny zapas do zadośćuczynienia wzmożonym potrzebom wytwórczości, wzrosła do katastrofalnego rozmiaru, zatracając rolę przedwojenną". A dalej: „Powstaje w Europie typ nędzarza, przypominający prototyp angielskiego „pauper" z początku XIX w." Ale: „Gdy wówczas rewolucja przemysłowa przyniosła zjawisko bezrobocia, to współcześnie zmiany w tętnie gospodarki światowej to zjawisko zaostrzają" (str. 237).

Ażeby jakoś ominąć podstawową trudność wyraźnego przeciwstawienia kapitalizmu i komunizmu, autor zamiast otwarcie mówić o tem przeciwstawieniu — stara się rozbić świat kapitalistyczny na trzy działy: neokapitalizm europejski. superkapitalizm amerykański i faszyzm (!). Naturalnie ten zregjonalizowany podział jest zupełnie dowolny i fikcyjny. W rezultacie sam p. Szawleski powiada: „Na widownię dziejową świata z całą potęgą wysuwają się dwa bieguny rozpędowe, dwa ogniska światoburcze: superkapitalizm amerykański i komunizm sowiecki... Na razie obie potęgi, walcząc o duszę świata, nie mają wiele punktów tarcia. Buforowem państwem jest imperjum angielskie, które amerykanizm podrywa gospodarczo, a bolszewizm ideowo. Dopiero na gruzach imperjum brytyjskiego te dwa światopoglądy (!) zetkną się bezpośrednio", co według autora „jest kwestją dalekiej jeszcze przyszłości".

Ale zarazem autor bardzo wymowne stronice poświęca zarysowywaniu się gmachu owego słynnego dobrobytu amerykańskiego, w znacznej mierze, mającego charakter fatamorgana, zbliżającemu się krachowi owej legendarnej „prosperity", który właśnie na początku 1928 r. rozprysnął się po świecie wieściami o 4 czy nawet 6 miljonach bezrobotnych w Stanach Zjednoczonych.

Tak więc widoki, jakie autor rysuje przed kapitalizmem światowym, są dość ponure — nie lepsze są widoki dla kapitalizmu polskiego. Perspektywy produkcji przemysłowej i rolnej, bilans handlowy, polityka ludnościowa i emigracyjna nasuwają p. Szawleskiemu „horoskopy mało pomyślne" jak sam mówi.

Jako środek zaradczy autor wysuwa potrzebę silnej władzy. „Polska musi mieć komendę niezwykle silną", nawołuje do aktywnej polityki morskiej i bardzo półgębkiem do... neomaltuzjanizmu. Od czasu do czasu to zachmurzone niebo nad polskim kapitalizmem rozświetla się błyskami urzędowego optymizmu. Zdobywa się on wtedy na taką pociechę (co wcześniej jeszcze mówił Dmowski): „Wśród powojennej dekadencji Europy przyszłość należy do krajów więcej przyzwyczajonych do biedy, jak Italja i Polska". Jeżeli to przyzwyczajenie do biedy, przyzwyczajenie mas ludowych do pustego żołądka i nagiego grzbietu, ma być zadatkiem na przyszłość i obok faszystowskiego kija jedyną obroną przed ogólną dekadencją kapitalizmu, to chyba trudno znaleźć lepszy dowód istotnej dekadencji, istotnego rozkładu samego ustroju i rozstroju w głowach jego obrońców, którzy te mądre idee propagują.

http://rcin.org.pl

TEATR POLSKI: BROADWAY

„Broadway", produkt „zracjonalizowany" pracy Ph. Druminga i G. Abbota, dwóch studentów amerykańskich „teatralnego seminarjum Nr. 47"—to poprostu dobrze zmajstrowany i doskonale przystosowany do warunków światowej konsumpcji widowiskowej melodramat kryminalno-sensacyjny. Tani fabrykat do powszechnego użytku—jak fordowski „model T", jak brzytewki „Gilette" (naturalnie z zastrzeżeniem pożytku socjalnego). Te same walory, które zapewniły standaryzowanym wyrobom industrji amerykańskiej zdobycie rynku globalnego, sprawiły, że „Broadway" z Nowego Yorku, przez Frisko i Honolulu, dotarł do Londynu i Berlina, a stamtąd do Warszawy, wszędzie robiąc kasę. Publiczność większych miast wali tłumnie na tę banalną skądinąd sztukę. Lecz publiczność zawsze ma słuszność — nawet wówczas, gdy jej nie ma. W ustroju burżuazyjnym powodzenie utworu reguluje ekonomiczne prawo podaży i popytu. Gdy sztuka (lub książka) ma powodzenie u „szerokiej" publiczności — świadczy to o dobrze wykonanym „obstalunku społecznym", przystosowanym do konjunktury rynku. Autorzy „Broadway'u" wywiązali się należycie z przyjętych na się zobowiązań: dali standaryzowanej przez światowy rozwój kapitalizmu publiczności wielkomiejskiej — standaryzowany fabrykat teatralny. Model T, wykonany według zasad fordowskiej zracjonalizowanej produkcji masowej: dostępność — względna trwałość — taniość.

Amerykanizacja sztuki postępuje szybko naprzód. Po ekspansji ekonomicznej, po uzależnieniu Europy od U. S. A. drogą pożyczek — zdobyła Ameryka rynek filmowy. Obecnie zdobywa teatr. W spóźnionej gospodarczo Polsce w ciągu ostatniego półrocza lepsze teatry polskie dają raz po raz: „Pociąg - widmo", „Nieuchwytny", „Broadway".... Ta ostatnia sztuka, ciesząca się największem powodzeniem, wyróżnia się jakością roboty. Nic tu nie pozostawiono przypadkowości „natchnienia". Wszystko w „Broadway'u" — począwszy od pomysłu i skończywszy na naoliwionych w miarę „literaturą" djalogach standaryzowanych dramatis personae — zostało poddane skrupulatnym obliczeniom. Części składowe fabrykatu są liche, ale — jak w fordowskim samochodzie modelu T — zrobione z materjału, którego wytrzymałość wypróbowano i wykorzystano w racjonalnem montowaniu.. Co stanowi treść tego „dramatu"? Typowa dla wielkich stolic historja „expressowa" o dwóch rywalizujących szajkach bandytów wysmokingowanych — z dwoma morderstwami i z detektywem, zastępującym Los, karzącą Mojrę dramatu greckiego. Gdzie odbywa się akcja? Oczywista, za kulisami music-hallu — tego najbardziej skondensowanego odcinka życia przechodniów ulicznych. Girlsy i bandyci — cóż może być bliższego przeciętnemu konsumentowi emocji wielkomiejskich! Brukowa prasa „czerwona" istniała wszędzie. Stawka na wielomiljonowego czytelnika „czerwoniaków" nie zawodzi. I w tem tkwi amerykańska demokratyzacja sztuki. „Zgniła stabilizacja" kapitalizmu zredukowała potrzeby przeżyć dramatycznych burżuazyjnego widza do emocyj codziennej kroniki skandaliczno-kryminalnej. Sztuka teatralna na tych emocjach oparta daje miły dreszczyk, wyładowujący się w uproszczonej „katarsis" — w t. zw.

http://rcin.org.pl

„happy-end'zie", gdzie policja reprezentuje Opatrzność. Lekki posmaczek ideologji niby — anarchistycznej, którym zaprawia się monologi kryminalnych odpadków ustroju społecznego, opartego na legalizowanej ekspropriacji mas — daje złudzenie „pogłębienia socjalnego". W budowie ekspozycji „Broadway'u" studenci „seminarjum teatralnego Nr. 47" wyciągnęli wszystko co się dało ze starej Europy. Zachowano tradycyjną jedność miejsca i ustalony schemat akcji. „Literaturę" dozowano umiejętnie. W doborze postaci scenicznych kierowano się zasadą standaryzacji, maksymalnej ekonomji i... przyzwoitości. Po scenie kręcą się girlsy, akrobaci, bandyci, jest grek, murzyn, detektyw. Ale nie ma tu ani jednego przedstawiciela t. zw. dobrego towarzystwa: zmysł kastowości nakazywał autorom zachować czystość kastową. Pozatem — wyzyskano tu dorobek nowego teatru: montowanie atrakcji, obfitość ruchu, żywe tempo akcji, minimum psychologji. Dzięki dobremu zmontowaniu poszczególnych scen „Broadway" działa ze sprawnością dobrze funkcjonującego motoru spalinowego. Industrjalizacja produkcji teatralnej występuje tu na całej linji.

Spółki autorskie pracują dla tea.ru od stu lat bez mała. Celowali w tem dotychczas francuzi. Od czasu Napoleona III Paryż był „stolicą świata", edenem burżuazji międzynarodowej. Przed wojną dostarczał Paryż nietylko perfum, modeli mód (i to męskich!) i t. p. przedmiotów luksusowych — lecz komedyj i fars firmowych spółek autorskich. Konsumentami tych produktów były do niedawna górne warstwy finansjery i drobnomieszczaństwa zamożniejszego. Lecz nowa konjunktura gospodarcza Europy powojennej, uzależnionej finansowo od Ameryki, zachwiała hegemonją kulturalną Francji. Rzemieślnicza produkcja różnych Caillavetów i de Fleurs'ów, oparta przeważnie na kombinowaniu trójkątów małżeńskich i obliczona na nielicznych konsumentów widowiskowych nie odpowiada już „obstalunkowi socjalnemu". Rozszerzyła się baza konsumentów, zmienił się skład społeczny publiczności powojennej. Na zachodzie nuworysze, na wschodzie Europy — proletarjat i chłopstwo pragną „swego" teatru, bardziej nowoczesnego, bardziej odpowiadającego industrjalizacji życia zbiorowego. I oto — mamy obecnie dwa ścierające się z sobą i djalektycznie wzajemnie na siebie oddziaływujące prądy teatralne. Z jednej strony—U. S. A., amerykanizacja sztuki, jawne podporządkowanie twórczości zasadom masowej „demokratycznej", produkcji industrjalnej na rynek światowy. Z drugiej — Z. S. R. R., utylitaryzacja sztuki, uzależnienie twórczości do ideologji walki, wyzyskanie wszelkich nowych zdobyczy techniki, kult wynalazczości: i w tym planie — wykonanie „obstalunku społecznego" mas proletarjatu i chłopstwa. Rozwój obecnych form teatralnych w Europie oscyluje pomiędzy tymi dwoma biegunami.

W Polsce, uzależnionej całkowicie od swiatowego systemu kapitalistycznego i izolowanej skrupulatnie od wszelkich wpływów „Wschodu" — amerykanizacja sztuki traktowana jest jako objaw postępu a w każnym razie, jako jej unowocześnienie. Co nowego wnosi ta amerykanizacja, to zrealizowanie „sztuki dla ulicy" — widzimy na przykładzie „Broadway'u". Technicznie — amerykanizacja teatru wyrugowuje przestarzałe „subtelności" rzemieślniczych wyrobów francuskich, zastępując je „zracjonalizowaną" produkcją, standaryzowaną na rynek masowy. Kulturalnie — nie wzbogaca niczem, nie posuwa wynalazczości teatralnej ani na krok. Ideologicznie — odbija tylko „zgniłą stabilizację" nowoczesnego kapitalizmu.

http://rcin.org.pl

To zaś, co można postawić jako plus „Broadway'u": montowanie atrakcji, tempo, wprowadzanie elementów tańca i akrobatyki do dramatu — wszystko to zapożyczone zostało z dorobku rewolucyjnych reżyserów: Meyerholda, Tairowa, Forregera oraz dramaturgów typu Tretjakowa. Reżyserja Leona Szyllera—jak zwykle wysoce kulturalna i doskonale wyzyskująca materjał dramaturgiczny, aktorski i techniczny—poszła po linji rosyjskiej raczej, niż amerykańskiej. Zarzucićby można tej ostatniej pracy Szyllera zbyteczne „pogłębianie psychologji" zdawkowych, „z kurjera wyciętych" postaci scenicznych „Broadway'u". W ten sposób uwypuklało się mimowoli cały banał zarówno „konfliktów", jak i „węzła dramatycznego" melodramatu. Pozatem—wbrew hasłu wypisanemu na dekoracji: „Tem-po-o-o!"—właśnie tempa nie przestrzegano. Zwłaszcza „rozlirycznienie" zakończenia aktu drugiego—cała ta spóźniona o lat 20 „poezja" melinowa o fotelu elektrycznym, i cały ten „nastrój" w stylu popularnej ongiś piosenki: „Wiatr za szybami skarży się — psia krew! to życie takie złe..." — nie nadawał się do złodziejsko — zdrowej atmosfery „Broadway'u".

WITOLD WANDURSKI.

KINO

HURAGAN

Prawie każdy większy film polski reklamowany bywa jako przełom w polskiej kinematografji. Niema w tem nic nadzwyczajnego, że „Huragan" reklamowany był w sposób podobny. Zresztą film naprawdę zrobiony został w pewnej mierze na wzór lepszych filmów zagranicznych, z dużym wysiłkiem w kierunku precyzji technicznej, co w części zostało osiągnięte.

Ale bardzo charakterystyczne i zastanawiające jest samo ujęcie wypadków i tła r. 1863. Niezawodnie gdyby na temat r. 63 zrobił film jakiś „prawdziwy" reżyser francuz czy wiedeńczyk albo, co lepsze, amerykanin — ilość nonsensów w treści byłaby naturalnie większa, te nonsensy przybrałyby na jaskrawości, a r. 63, skarykaturowany byłby daleko gorzej—ale tem niemniej „Huragan" zbliża się do rekordu. Rok 63 oglądany jest tu wyraźnie przez „oczy Zachodu".

Zaczyna się to od pierwszego obrazu — od przedstawienia spisku. Spisek ten występuje pod postacią tuzina sztubaków, którym przywodzi niemniej sztubaczkowato wyglądający „bohater". Ówcześni spiskowcy „czerwoni" byli to rzeczywiście ludzie młodzi, ale nie chłopcy kilkunastoletni. Ich dalsze postępowanie, manifestacja, zrobione są w sposób urągający zdrowemu rozsądkowi, karykaturalny. Reżyser ratuje się zwykłą bąlwernią amerykańskich filmów, pościgiem i t. p. i całym szeregiem wyraźnych bzdurstw.

Zagubiony został w ten sposób sam spisek — bezwątpienia przez swe rozmiary i formy działania nietylko jeden z najbardziej zdumiewających faktów w historji — ale też i istna kopalnia tematów dla reżysera z inicjatywą, któryby chciał się zapoznać z jego przebiegiem. W dalszem przed-

http://rcin.org.pl

stawieniu wypadków oparto się na Grottgerze — wysuwając na pierwszy plan feudalną stronę powstania i operowe efekciki z tem związane. Nieprzyzwoitą ignorancją odznacza się też karykaturalne przedstawienie strony wojskowej — jakkolwiek przy filmie pracowali wojskowi (tak opiewa prospekt).

Nonsensy są tem wiarogodniejsze, bo poprostu niepotrzebne, jak np. ten Padlewski w Górach Świętokrzyskich — przecież reżyserowi nic nie szkodziło wziąć nazwisko jakiegoś innego dowódcy, który naprawdę był w Górach Świętokrzyskich, i nie mnożyć absurdalności. Dodać trzeba jeszcze niepotrzebne i nieuzasadnione archaizowanie mowy.

Ta karykaturalna ignorancja zastanawia dlatego, że powstanie 63 r. to nie żadna zamierzchła historja — są ludzie, którzy byli świadkami, jest masa pamiętników, w najgorszym razie wystarczyłoby przeczytanie Przyborowskiego lub Berga. Film wcaleby na tem nie stracił, zyskując na sensie.

Oparcie się wyłączne na inscenizacji rysunków Grottgera sprowadziło zresztą w końcu niesłychane powikłania i galimatjas, z którego wybrnięto pocztówkową apoteozą zakończenia.

Jaki cel takiej roboty oglądać nie trudno. Chodziło o to poprostu, by rok 63 w przedstawieniu kinowem, że tak powiem, sterylizować, aby odjąć tę pewną elementarną rewolucyjną siłę, która bądź co bądź tkwiła w samej istocie powstania, cokolwiekby o niem można powiedzieć: w samym fakcie spisku, oporze władzy, socjalnych momentach tego oporu. Dlatego trzeba było skarykaturować spisek i dlatego trzeba odsunąć od prawdy historycznej, — dając zdawkowy amerykanizm i zdawkową wiedeńszczyznę. Nonsensy i głupstwa w filmie o roku 63, służą właśnie po to, by zabić fakty przeszłości, by wyjałowić twórczą ich siłę. W tym wypadku zasłonięte jest dążeniem do poprawności technicznej — do poziomu „europejskiego" i tem jaskrawiej występuje nędza wewnętrzna.

„Huragan" stanowi przykład typowy w polskiej produkcji kinowej — i zarazem do pewnego stopnia świadectwo, dlaczego produkcja ta tkwić musi w bagnie zastoju.

SPROSTOWANIE.

W „Robotniku" z dnia 24 czerwca r. b. Karol Irzykowski w końcu artykułu „Wypaczenie idei Żeromskiego" (artykuł ten został wydany w osobnej odbitce), zalicza niżej podpisanych do grona zwolenników Izby (Rady) Literackiej. Stwierdzamy, że wprawdzie każdy z nas rozmawiał z Irzykowskim zarówno na temat Izby jak i na ten temat innych zagadnień życia literackiego, jednak akcesu do Izby nie zgłaszaliśmy i zgłaszać nie mogli ze względów zasadniczych. Zaliczenie nas do zwolenników Izby czy Rady Literackiej uważamy za nieporozumienie, które niniejszem protestujemy.

Władysław Broniewski
Witold Wandurski

http://rcin.org.pl

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ig. Por.-ski. Artykuł p. t. „Wychowanie przez nauczanie, pojęte jako proces pracy społecznej" nie nadaje się do „Dźwigni". Nie dlatego, by temat tu poruszony był nam obcy — lecz dlatego, że postawione zagadnienie omawiane jest w tym artykule zbyt ogólnikowo, niekonkretnie, abstrakcyjnie. W dziedzinie wychowania zrobiono w ciągu ostatniego dziesięciolecia bardzo dużo zarówno w Stanach Zjednoczonych, w Niemczech, jak i w Z. S. R. R. Bez krytycznego rozbioru i zużytkowania tego materjału żadna praca na temat pedagogiki nie ma wartości.

F. G., Gródek Jagielloński. Za nadesłane przekłady z żydowskiego dziękujemy. Niestety „Pieśni inwalidzkie" — przynajmniej wybrane przez Panią — nie nadają się dla nas. Tego rodzaju podejście do zagadnienia kalectwa, które niekoniecznie musi być wynikiem układu stosunków społecznych, nie wnosi nowych wartości.

Z Beł. w Łodzi. Nadesłane próbki poetyckie nie stoją jeszcze na odpowiednim poziomie technicznym.

D. F., Warszawa. Utworów, o których Pani wspomina w listach, redakcja dotychczas nie otrzymała.

N. R. w Warszawie. W notatce „Lichtbildbühne" z dn. 2 lutego 28 r., która komunikuje o wprowadzeniu prawa autorskiego w Z. S. R. R. z włączeniem prawa dziedziczności spadkobierców autora na lat dziesięć, nie widzimy żadnej rozbieżności z zasadniczą linją budownictwa socjalistycznego. Wszelka praca, w myśl zasad socjalizmu, musi być wynagradzana. Pisarz musi mieć możność utrzymania się przy życiu. Prawo dziedziczności na produkty pracy pisarskiej zabezpiecza dzieciom możność kształcenia się aż do pełnoletności i zastępuje emeryturę rodzinie. Pozatem — prawo dziedziczenia objektów własności drobnej, wartości do 10.000 rb. zł., zostało wprowadzone w życie w Z. S. R. R. jeszcze w okresie komunizmu wojennego. Szczegółowe omówienie tych spraw znaleść można na łamach czasopisma „Na litieraturnom postu" z roku ubiegłego.

BIBL

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

P.I
153